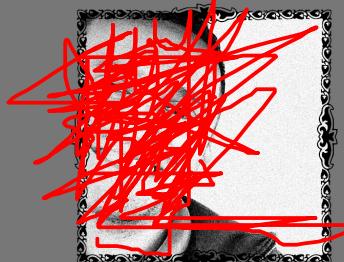


ZBIORY ZEBRANE





Arkadiusz Kordela - pełno-
etatowy gamoń. Precyzując,
niedojrzały emocjonalnie,
niewyedukowany jegomość
z wysoce rozwiniętym ego,
popychającym go do robienia rzeczy, które
najzwyczajniej w świecie go przerastają, lecz
on w swojej specyficznej logice - nie zważając
na nic i nikogo - wciąż brnie w kierunku,
który przynosi mu jedynie poniżenie i wstyd
oraz trawi go niczym krokodyli kwas żołądkowy.

Książka ta jest zbiorem publicznych tekstów
tego typu, napisanych w latach 2019-2021.
Pojawiły się one na łamach kwartalnika
"Latarnik", na Facebook'u oraz Instagram'ie.



Arkadiusz Kordela

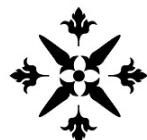
ZBIORY ZEBRANE

© Pseudowydawnictwo Latarnia, 2022





Spis treści



Wstęp.....	3
Rozdział I.....	9
Rozdział II.....	71
Rozdział III.....	107
Zakończenie.....	120





Nareszcie... nareszcie nadszedł czas umożliwiający mi w spokoju - umiarkowanym - rozpocząć pisanie wstępów do książek, którą uвидziało mi się stworzyć oraz - co gorsza dla ludzkości oraz mojego skromnego portfela - opublikować. Akt ten niefrasobliwy miałem zamiar rozpoczęć w listopadzie ubiegłego roku, ale przeróżne kolejne życie w połączeniu z moimi nie zawsze mądrymi wyborami doprowadziły do tego, iż dopiero w drugim tygodniu lutego udaje mi się "godnie" zabrać do pracy.

Wzmianka o tychże planach, terminach oraz opóźnieniach nie jest bezpodstawnia. Rzeczą tyczy się tego, iż od dłuższego już czasu nie opuszcza mnie przeczucie, że żywot ludzki, to swego rodzaju, permanentna zmaganina - że tak sobie pozwolę użyć takiego nieeleganckiego słówka - pomiędzy wolą jednostki, wolą ludzi wokół jednostki, wolą ludzkości, wolą świata - jako wszechogarniającej materii oraz jej ducha - jak i wolą najwyższą - w moim skromnym mniemaniu - czyli wolą transcendentną, którą przyjęło się nazywać Wolą Bożą, w czym chyba nie ma w tym niczego niedobrego o ile nie nadużywa się tego sformułowania albo nie wypacza się jego znaczenia dla własnych korzyści. Istotnym w tym wszystkim elementem - z mojego punktu widzenia - jest również wolna wola każdego z ludzi, którzy - jak wierzę - zostali stworzeni na podobieństwo Boga, który to jest - moim zdaniem - tym właśnie transcendentnym duchem - bytem - którego wola jest najwyższa, a którego cząstka - w tym też i wola jego - są zagnieżdżone w każdym ludzkim byciu.

Kwestię tego co jest czym i co rozumiem przez co, jak się jedno ma do drugiego, jak to wszystko rozumieć w kontekście magii, religii, polityki, filozofii, nauki, czy kwe-

stii najważniejszych, czyli normalnego, ludzkiego życia dnia powszedniego, opiszę w mojej drugiej książce, która wcześniej - to jest w listopadzie roku poprzedniego - miała być drugą częścią tejże pozycji, ale przez ten czas uciążliwej dla mnie - mojej woli - zwłoki zrozumiałem, iż lepiej będzie podzielić ten materiał, który chcę zawrzeć w tym projekcie na dwa tomły. Jakby tego mało było, to dodam jeszcze, iż obecnie kroją się w mojej świadomości pierwsze szkice kolejnej książki, która również będzie się odnosiła do tejże publikacji oraz tej następnej, tak więc można powiedzieć, iż wstępnie trzeci tom zaczyna nabierać - jak na razie tylko w formie wyobrażeń oraz analiz - początkowych kształtów. Między innymi to wewnętrzne spostrzeżenie nakloniło mnie do zmiany nastawienia względem terminu - jak i tempa - napisania tej książki - oraz jej formy.

No ale... drogi Czytelniku. Po pierwsze, jeśli jesteś kobietą, to wybacz mi proszę formę w jakiej będę się do Ciebie zwracał, ale zważywszy na moje niedoskonałe umiejętności językowe postanowiłem używać słowa "czytelnik" w sensie inkluzywnym, czyli takim, który obejmuje również wszystkie Czytelniczki. Jeżeli zaś jesteś płci nieokreślonej albo zmiennej, to proszę Cię, abyś na czas czytania tych słów albo określił się jako mężczyzna, albo określiła się jako kobieta i wzięła pod uwagę moją mizerność i zechciała mi wybaczyć takie uproszczenie przekazu.

Wracając do wstępu. Książka ta będzie w sobie zawierać wszystkie moje autorskie teksty, które miałem tupet opublikować szerszej publiczności w latach 2018-2021. Postanowiłem podzielić ją na trzy rozdziały.

Rozdział pierwszy będzie zawierał treści niegdyś publiko-

wane na łamach kwartalnika "Latarnik", który współtworzyłem z zacnym zespołem nietuzinkowych ludzki. Było to czasopismo udostępniane w wolnej bibliotece internetowej "Latarnia" (www.latarnia.org.pl), w której od 2019 roku umieszczałem darmowe książki związane z magią, teologią, filozofią, psychologią, naukami społecznymi - religioznawstwo, kulturoznawstwo, literaturoznawstwo, socjologia - oraz amatorskie prace literackie młodych twórców zaczynających dopiero swoją przygodę ze słowem pisany. Czasopismo jak i biblioteka zakończyły swój żywot wraz z nadaniem 2021 roku. Tenże rok przyniósł ze sobą całą gamę zmian, a jedną z nich było moje przejście z publikacjami do bardziej popularnych mediów tego świata - do mediów społecznościowych. Co za tym idzie, zarówno forma jak i tematy poruszane przeze mnie w tych publikacjach uległy pewnym zmianom, a ich treść - mój drogi Czytelniku - będziesz mógł przeczytać w drugim i trzecim rozdziale. Drugi będzie zawierał felietony facebook'owe, a trzeci wiersze instagram'owe.

Przed przeniesieniem tych materiałów z mojego prywatnego archiwum do tej książki być może niektóre z nich poddam delikatnej obróce redaktorskiej, ale ich ogólny sens i myśl za nimi się kryjąca nie ulegną zmianie. Co do samej myśli, to pozwolę sobie dodać uwagę, iż tak to już chyba w życiu bywa, że w pewnym momencie człowiek uzmysławia sobie pewną przypadłość. Przypadłością tą jest bark zgody na to co samemu myślało się na jakiś temat albo w jaki sposób wyrażało się swoją myśl przy kontakcie z drugim człowiekiem. Zapewne bywa też tak, iż konkretny człowiek nigdy nie zauważy w sobie takiego mechanizmu. Pytaniem otwartym pozostaje, czy to dobrze, czy to źle, ale nie zmienia to faktu, że mi się to przydarzyło, co jest

jednym z kilku źródeł mojej wewnętrznej pociechy. Dlatego właśnie pozwalam sobie w tych książkach na podawanie przeróżnych dat, abyś wiedział - mój drogi Czytelniku - że to o czym czytasz aktualnie nie musi być równoznaczne z moim aktualnym stanem - że tak to ujmę w dość wygodnym ogólniku.

Dlaczego decyduję się publikować pod własnym nazwiskiem coś z czym być może w ogóle się nie zgadzam albo czego być może nawet się odrobinę wstydzę? Pytaniem otwartym, to jak dla mnie pozostaje na razie, ale czuję potrzebę wyjawienia, iż czynie tak chyba w głównej mierze dlatego, że nie opuszcza mnie przeczucie przypominające mi jak mnie samemu niekiedy z pozoru niezbyt wzniósłe treści uzmysłowiły nieco wyraźniej jakąś dotychczas niejasną prawdę albo nakierowały mnie na drogę jakiegoś konkretnego przemyślenia. Moją nadzieję oraz ewentualnym źródłem radości byłoby właśnie za sprawą słów swoich czegoś podobnego w Czytelniku moim drogim dokonać.

Nie jestem do końca pewny, czy dobrze robię robiąc to co robię, ani czy dobrze wybrałem drogę, poprzez którą staram się to robić, ale w tym całym zgiełku relacji pomiędzy przeróżnymi wolami - o czym wspomniałem wcześniej - niezbyt łatwo jest mi się poruszać bez uszczerbku dla innych jak i samego siebie, tak więc za wszelkie rysy oraz szturchańce z góry przepraszam, usprawiedliwiając się jeno tym, iż tak to już chyba w żywocie ludzkim bywa, że nie tylko różami jego droga jest usłana, a jeśli nawet i tak, to wtedy warto by było moim zdaniem pamiętać o tym jak róża wygląda i jakie to zadziorne kolce ten piękny kwiat posiada.

Na zakończenie wstępu pozwolę sobie jeszcze tylko napomknąć, iż podczas tego czasu zwłoki w pisaniu - który to był bardzo niezgodny z moją osobistą wolą i dostarczał mi wielu niemitych, wewnętrznych doznań - dotarł do mych oczu pewien tajemniczy obraz spod ręki C. Savini. Wydaje mi się, iż ten owoc nieprzeciętnej sztuki bardzo pasuje do tego wstępu, co utwierdza mnie tylko w przekonaniu, iż nie zawsze to nasza wola jest tym co jest dla nas najlepsze - o innych ludziach nawet nie wspominając. Niemniej jednak nie ośmiałe się go tutaj umieścić bez zgody jego kreatora, a tym bardziej nie będę próbował opisać słowem jego wizualnego piękna, ale pozwolę sobie jeno zacytować słowa, które są na nim umieszczone.

<<Dio vede tutto. Dio puo tutto. Dio ci ama. Amore e Fiducia nella fua amabilissima providenza.>>

Pomimo iż moja umiejętność posługiwania się językiem włoskim nie jest najlepsza, to te słowa rozumiem w taki sposób w jaki ośmiałe się je przetłumaczyć poniżej.

<<Bóg widzi wszystko. Bóg może wszystko. Bóg nas kocha. Kochaj i ufaj swojej najukochańszej opatrznosci.>>

Takimi oto słowami pragnę zaprosić Ciebie - mój ukochany Czytelniku - do zaznajomienia się z dalszymi tekstami mając nadzieję, iż będą one dla Ciebie zarówno rozrywką jak i inspiracją.





ROZDZIAŁ I





Demokracja algorytmiczna w dobie rozwoju technologicznego

(2019-10-14)

Dużym dilemmałem było dla mnie dokonanie wyboru odnośnie tematyki, którą będę chciał przedstawić w swoim pierwszym artykule. Starając się podejść do sprawy od strony ewentualnych odbiorców postanowiłem pokręcić się nieco myślą oraz słowem wokół tych aspektów rzeczywistości, które dotyczą nas wszystkich. Demokracja, którą niemal wszyscy popieramy oraz którą rozumiemy na przeróżne sposoby i wszechobecna technologia, która w znaczącej mierze funkcjonuje w oparciu o algorytmy.

Pojęcie demokracji algorytmicznej pojawiło się w mojej głowie po zaznajomieniu się z treścią kwartalnika naukowego pod tytułem Kultura Współczesna, którego numer o nazwie Algorytmiczna Kultura (1/2019) opisuje dość dokładnie działanie, rolę, naturę, czy możliwości algorytmów we współczesnym świecie. Zalecam zatem przeczytanie chociażby kilku artykułów z tego czasopisma jeżeli ktoś chciałby pełniej zrozumieć myśl, którą będę starał się przekazać. Czasopismo zakupić można na stronie Narodowego Centrum Kultury.

Niemniej jednak rozumiejąc, iż nie każdy posiada czas, czy chęci aby zgłębiać ów temat postaram się teraz w możliwie najkrótszej i najprzystępniejszej formie przedstawić nieco sytuację oraz relację pomiędzy ludzkością, a wspomnianymi algorytmami. Temat jest bardzo obszerny, ale mam nadzieję, iż uda mi się rozpocząć omawianie go od dobrej strony.

Algorytm wcale nie musi być ściśle związany ze światem technologii oraz cyfryzacji, tak jak ma to zazwyczaj miejsce w XXI wieku, ale jako iż to ten rodzaj wykorzystania tej metody będzie obiektem mojej refleksji, to pozwolę sobie na nim tylko skupić swoją uwagę. Najprostsze algorytmy funkcjonują w informatyce od jej początków, gdyż to one są rdzeniem, na podstawie którego coś takiego jak komputer w ogóle mogło powstać. Najprościej mówiąc algorytm komputerowy to program, który po odebraniu konkretnych danych uruchamia konkretne działania. Reakcje algorytmu na poszczególne dane określa jego twórcą, czyli programista. Reasumując. Jeżeli programista stworzy algorytm, który po otrzymaniu do swojej bazy danych mieszanki powtarzających się cyfr od 1 do 3 będzie musiał wskazać najliczniejszą grupę tych cyfr i ją przedstawić w swoim końcowym działaniu, to to zrobi. Wyobraźmy sobie, że mamy folder. Założymy, że znajduje się w nim 100 plików tekstowych, z których każdy posiada nazwę zawierającą jedną z wcześniej wymienionych cyfr. Umieszczając w nim 25 plików o nazwie 1, 25 plików o nazwie 2 oraz 50 plików o nazwie 3 doprowadzimy do tego, że algorytm po przeprowadzeniu odpowiednich wyliczeń - na podstawie bazy danych, którą jest dla niego w tej sytuacji ów folder - wskaże nam, iż najliczniejszą grupę stanowi cyfra 3.

Tak działa wszystko co cyfrowe, a moc obliczeniowa procesora - bądź procesorów - określa umiejętność danego komputera do analizowania, przetwarzania, przeliczania i obliczania odpowiedniej ilości danych. Im większa moc procesora, tym większą część danych w krótszym czasie będzie w stanie przetworzyć.

Co za tym idzie... do coraz bardziej złożonej, precyzyjnej i funkcjonalnej pracy poszczególnych algorytmów potrzeba dwóch czynników. Coraz większej bazy danych oraz coraz większej mocy obliczeniowej. To są te dwa elementy, które nakładają granice na działanie algorytmów, gdyż ich wewnętrzna konstrukcja - oparta tylko na kodzie tekstowym - nie ma de facto ograniczeń samych w sobie, gdyż jest ona wytworem tylko ludzkiej wyobraźni, więc nie ma żadnych wymagań sprzętowych jako treść - zasada działania.

Teraz chyba warto byłoby nieco nakreślić w jakim miejscu się obecnie - jako ludzkość - w tych trzech aspektach znajdujemy.

1. Bazy danych

Lepiej było by napisać baza danych, gdyż już jakiś czas temu powstał termin "Big data" - tłumacząc z angielskiego, "Duże dane". Procesy - jak i ich mnogość, złożoność oraz skala - które wpływają na kształtowanie się Big data są tak liczne, różnorodne i obszerne, że trzeba by było im poświęcić osobny artykuł - jak nie kilka. Postaram się więc skrótnie opisać czym jest owa baza danych i co się w niej znajduje. Big data jest to swego rodzaju ogromy serwer, na którym zapisywane jest tak dużo danych, iż niemożliwym jest przetworzenie ich przez ludzkość.

Mikal Khoso w swojej pracy "How much data is produced every day?" stwierdza, iż każdego dnia ludzkość wytwarza tyle danych, że potrzeba by było 250 tysięcy Bibliotek Kongresu, aby je pomieścić. Warto wspomnieć, że na rok 2015 w tejże bibliotece mieściło się ponad 162 miliony przeróżnych dokumentów, a pan Khoso swoją pracę napisał w maju 2016. Takie ilości danych zadziwić

mogą tym bardziej, iż według kilku, niezależnych od siebie szacunków dotychczas tylko około 1/3 ludzkości używa internetu. Mając już częściowy wgląd w skale tego przedsięwzięcia pewnie łatwiej jest zaakceptować fakt, iż każde polubienie na Facebook'u, komentarz na YouTube, zdjęcie na Instagramie, każde wyszukane pojęcie w Google, każde odwiedzenie strony używającej ciasteczek, logowanie do serwera gry online, zapis odnośnie aktualnej lokalizacji, ocena danego miejsca, zapisany numer telefonu, czy adres, każda płatność kartą płatniczą, wpis na prywatnym blogu, udostępniona w sieci praca naukowa, zakup przez internet, informacje o ilości kroków i tężnie z smartzegarka, czy nawet każde słowo w mailu, albo komunikatorze internetowym - z drobnymi wyjątkami - płynie wartkim strumieniem do takiego jednego miejsca, w którym zostaje zapisane i przejrzone tak jak zdecydowana większość - a jak ktoś się odpowiednio nie zabezpieczy, to całość - naszych poczynań - tych świadomych oraz nie - w internecie.

Zapewne to kwestia przeglądania mrozi krew w niektórych żyłach, ale nie jest aż tak źle - być może. Uspokojeniem dla niektórych może być to, iż do owych danych żadna istota ludzka nie ma dostępu - przynajmniej oficjalnie. Nie bierze się to tylko i wyłącznie ze względów etycznych i prawnych, ale przede wszystkim stąd, iż ciężko jest sobie wyobrazić liczbę osób, które miałyby to wszystko przeglądać na bieżąco, a i nawet z lekkim opóźnieniem. Tak więc rodzi się pytanie kto to wszystko przegląda, w jakim celu i czy aby na pewno. Robi to nie kto inny jak wspomniany wcześniej... algorytm. Algorytm wsparty niesamowicie potężnymi komputerami, które 24/7 przetwarzają cały ruch w sieci. Robią to po to, aby... uczynić nasze życie

wygodniejszym. Jeżeli kiedykolwiek ktoś z Was zastanawiał się jak to się dzieje, że telefon podpowiada - bardziej, bądź mniej celnie - jakie buty zapewne będą pasowały do waszej garderoby, albo na jakich podstawach i za sprawą jakich mechanizmów tworzy listę proponowanych utworów na Spotify, to już to wiecie. To wszystko sprawka odpowiedniego algorytmu, bazy danych oraz mocy obliczeniowej. Tworzące się w ten sposób małe, spersonalizowane wycinki sieci, w których - za sprawą takich narzędzi - zazwyczaj przebywamy, to temat na zupełnie inny artykuł, ale wydaje mi się, iż warto zastanowić się, czy aby na pewno korzystnym jest - dla jednostki oraz jego odnajdywania się w życiu społecznym - konfrontowanie swojej osoby tylko z jednym, wąskim, indywidualnym zakresem szeroko rozumianej treści. Dane wykorzystywane przez algorytmy są również - a być może przede wszystkim - wykorzystywane w dużo bardziej poważnych i obszerniejszych aspektach naszej rzeczywistości niż chociażby wpisanie za nas następnego słowa podczas czatowania, gdyż jest to zbyt wymagająca czynność abyśmy mogli uczynić to samodzielnie. Nauka, organizacja społeczna, medycyna, prawo, reklama, kultura, czy polityka, są tymi dziedzinami, w których ciężko jest już sobie wyobrazić skuteczne funkcjonowanie bez zastosowania algorytmów, ale o tym jak odbija się - i jak może w przyszłości - wszechobecna algorytmizacja na życie polityczne napiszę nieco później.

Na koniec podrozdziału, jako ciekawostkę pozwolę sobie dodać, iż stycząc obiegową teorię głoszącą, iż w słabo rozwiniętych krajach Azji jest jakąś liczna grupa ludzi codziennie oglądająca nowe nagrania dodawane na serwis YouTube nie sposób się z nią nie zgodzić mając świadomość, iż obecnie w każdą minutę na serwery tego

serwisu dociera około 400 godzin materiału wideo, jak twierdził Karan Bhatia podczas jednego z przesłuchań przeprowadzanych przez Kongres Stanów Zjednoczonych w sprawie cenzury przeprowadzanej przez Google.

2. Moc obliczeniowa

Zapewne każdy z nas zna to uczucie kiedy jego telefon, albo komputer diametralnie zwalnia i nagrzewa się pod wpływem zbyt dużej ilości uruchomionych aplikacji. Dzieje się tak dlatego, iż procesor - różne procesory w danym urządzeniu - nie są w stanie przetworzyć wystarczających ilości algorytmów pracujących w czasie rzeczywistym. Co za tym idzie ciężko jest sobie wyobrazić maszyny, które nieustannie przepracowują zdecydowanie większe ilości danych i przeróżnych algorytmów - które potrafią być częścią jednego nadzawanego algorytmu - niż nasze domowe sprzęty. Pomimo iż jest to trudne do wyobrażenia nie jest jednoznaczne z tym, że jest to niemożliwe, a o prawdziwości istnienia tego typu komputerów przekonać się możemy każdego dnia. Takie możliwości dają nam współczesne procesory binarne - opierające się na systemie zero jedynkowym. Być może nie wszyscy wiedzą, iż od jakiegoś już czasu naukowcy pracują nad użytkową wersją procesora kwantowego, którego mechanika działania znaczaco różni się od swojego binarnego poprzednika. Nie jestem w stanie zagłębić się w tę materię na tyle głęboko, aby rzetelnie i dokładnie wskazać wszelkie różnice pomiędzy tymi dwoma urządzeniami, ale zasadnicza różnica pomiędzy nimi jest - w bardzo dużym uproszczeniu - następująca. Procesor binarny opiera się na impulsie "0" i "1", a cała masa niezliczonych sekwencji oraz kombinacji owej zero-jedynkowej pary wytwarza całkowitą moc obliczeniową

takiego podzespołu. Im sieć owych kombinacji większa, tym większa moc obliczeniowa danego procesora. Kwantowy procesor działa na nieco innych zasadach, gdyż w fizyce kwantowej nie ma przeszkód, aby "0" było jednocześnie "1" i na odwrot. Co za tym idzie jeżeli "0" zawsze może być "1", a "1" "0", to na przykład ta niebyvale obszerna, binarna kombinacja zero-jedynkowa, która daje tak potężną moc obliczeniową, aby była w stanie swobodnie pracować z Big data w procesorze kwantowym wygląda jak coś co starając się przenieść na niekwantową płaszczyznę moglibyśmy zapisać jako po prostu "01". Jakby tego było mało owe "01" jest ciągle w ruchu, gdyż "0" i "1" są przeciwnymi, napędzającymi się biegunami, a z każdym obrotem zwiększą swoją objętość, co w tym przypadku przekłada się na moc obliczeniową. Reasumując procesor kwantowy ma nieograniczone i permanentnie rosnące - nieco paradoksalnie, ale tak to już w fizyce kwantowej bywa - możliwości obliczeniowe. Jedyną przeszkodą, która obecnie nie pozwala nam - jako ludzkości - wykorzystać tego potencjału jest temperatura, która wytwarza się podczas pracy takiego urządzenia oraz ilość energii oraz surowca do jego odpowiedniego ochłodzenia. Na chwilę obecną najprzepiękniejsze prace - z tego co mi wiadomo - nad procesorami kwantowymi prowadzi zespół złożony z trzech amerykańskich gigantów: IBM, Google i NASA. Wydaje mi się, że nie jest rzeczą nieprawdopodobną, aby połączenie takiej wiedzy i finansów zaowocowało w przyszłości stworzeniem funkcjonalnego procesora kwantowego.

3. Algorytmy

Historia oraz rozwój algorytmów, to moim zdaniem temat ciekawy, lecz pozwolę sobie przejść od razu do współpracy z nimi.

czesności. Sztuczna inteligencja - pomijając różne klasyfikacje i specyfikacje - opiera swoje działanie na algorytmach. Algorytmach zaprojektowanych przez człowieka. Sama natura sztucznej inteligencji oraz tego kiedy ona się tak naprawdę zaczyna są kwestiami spornymi, niemniej jednak wspomnieć trzeba, iż są już maszyny, które nie tylko potrafią same się uczyć, ale i odczuwać oraz reagować na emocje ludzi, zwierząt, czy innych maszyn sobie podobnych. Mało tego zazwyczaj szybciej i precyzyjniej oceniają aktualny stan emocjonalny człowieka - z którym przyszło jej w danym momencie obcować - niż inny człowiek. Maszyny wygrywają z ludźmi w szachy, piszą artykuły, relacjonują na bieżąco wydarzenia, naprawiają inne maszyny, leczą ludzi, oceniają i analizują otaczającą je rzeczywistość, tworzą sztukę oraz... algorytmy. Dowody na istnienie takich zjawisk są dość łatwo dostępne dla zainteresowanych, a ja pozwolę sobie - jako meloman amator - polecić chociażby utwór skomponowany przez komputer IAMUS na Uniwersytecie w Maladze, a wykonany przez Londyńską Orkiestrę Symfoniczną w 2012 roku. Tytuł owego dzieła, to "Transists - Into an Abyss". Dzięki biotechnologii oraz całemu spektrum nauk, w których obecne są algorytmy oraz sztuczna inteligencja doczekaliśmy się dnia, w którym humanoidalny robot o imieniu Sophie otrzymał obywatelstwo. Co może być nieco szokujące, krajem który jako pierwszy nadał obywatelstwo androidowi opartemu na sztucznej inteligencji jest... Arabia Saudyjska, która w niejednych oczach zapewne rysuje się jako kraj zacofany, ksenofobiczny i przesiąknięty ślepym fanatyzmem religijnym, w którym ludzie nie żyją według zasad cywilizacji oświeceniowo-liberalnej tylko i wyłącznie dlatego, iż nie mieli styczności z jej dobrodziesztwami...

czesności. Zaś między innymi rząd Estonii zadeklarował się, że do końca 2019 roku wprowadzi do sądów algorytm, który będzie samodzielnie rozpatrywał proste sprawy cywilne, a z Indii docierają pogłoski o buddyjskich kapłanach, którzy nie są ludźmi, ale maszynami działającymi przy wsparciu sztucznej inteligencji.

Oczywiście daleko jeszcze do poziomu rozwoju tej dziedziny nauki, który można zaobserwować chociażby w futurystycznej fantazji filmu "Update" Leigha Whannella, ale za to - co niegdyś było nie do pomyślenia - wizja twórców "Boyhood" wkracza powoli w nasze codzienne życie, gdyż coraz częściej można się już spotkać z sytuacją, w której to telefon - a dokładniej sztuczna inteligencja pod nazwą Asystent Google - decyduje o tym gdzie ktoś - na przykład - zje obiad, albo jaki film, z kim i gdzie obejrzy. Ciekawostką dla miłośników Netflix'a może być fakt, iż serial "House of Cards" został częściowo zaprojektowany, a w całości zaproponowany przez sztuczną inteligencję. Wielomilionowa inwestycja w tak zaawansowany algorytm zwróciła się z nawiązką bardzo szybko - co za bardzo nie dziwi - gdyż dużo bardziej intelligentna i posiadająca dużo większą wiedzę na ten temat - w tym przypadku użytkowników Netflix'a oraz innych ludzi oglądających seriale w sieci - maszyna bez większego problemu była w stanie zaprojektować produkt, który niemal idealnie wpasuje się w gusta najszerszego grona odbiorców - gotowych jednocześnie za niego zapłacić.

Jak widać temat - tych trzech głównych elementów napędzających cyfryzację oraz algorytmizację - jest obszerny i nieco zawity, a ja dotknąłem go w tym tekście

niezbyt rzeczowo, przez co niektóre jego aspekty uproszcilem, a inne uogólniłem. Niemniej jednak - mniej więcej - tak te rzeczy się mają na dzień dzisiejszy - pomijając wszystko to co jeszcze jest niejawne z przeróżnych względów - i wypadałoby również wspomnieć, iż niecałe towarzystwo naukowe jest zgodne oraz równie entuzjastycznie nastawione do tych wszystkich zjawisk. Jednym z przykładów niech będzie Cathy O'Neil, której książka pod tytułem "Broń matematycznej zagłady" niedawno została wydana w Polsce. Amerykanka w swojej pracy opisuje między innymi jak zarząd korporacji, w której pracowała - czyli ludzie wykształceni, intelligentni, doświadczeni oraz kierujący się dobrymi intencjami względem firmy - zaczął podejmować irracjonalne, szkodliwe decyzje opierając swoje stanowisko tylko i wyłącznie na wynikach pracy algorytmów.

Teraz... jak się to wszystko ma do demokracji. Nie jest chyba tajemnicą, że w ustroju demokratycznym politycy, aby zdobyć władzę muszą przekonać do siebie wyborców. Muszą walczyć o ich głosy. Muszą znać ich potrzeby, aby znaleźć rozwiązanie na ich zaspokojenie. Przynajmniej w teorii, gdyż chyba większość z nas wie, jak to się odbywa w rzeczywistości i jak to z tymi dobrymi intencjami polityków bywa - nie uogólniając oczywiście, gdyż nie zamierzam podważać istnienia polityków, którzy rzeczywiście czują powołanie do przeróżnej służby narodowi, społeczeństwu czy innej wspólnocie za sprawą swoich urzędów oraz praw. Niemniej jednak rodzi się pytanie co się stanie jeśli jakiś polityk - bądź ich grupa - wejdzie w posiadanie algorytmu, który bardzo szybko, sprawnie i precyzyjnie określi potrzeby większości społeczności, o względzie której będzie zabiegał, i nad którym będzie ewentualnie sprawo-

wał władze. Jeżeli mielibyśmy do czynienia z politykiem uczciwym i rzetelnym to można by wywnioskować na pierwszy rzut oka, że byłoby świetnie, aby wszedł w posiadanie takiej wiedzy. Nieco inaczej ma się sprawia przy założeniu, iż owe informacje trafiają w ręce ludzi, którym tylko zależy na sprawnym wprowadzeniu wyborców w błąd, aby za sprawą przeróżnych kłamstw i manipulacji zaskarbić sobie ich zaufanie, a później jeszcze skuteczniej pozostawać w jego posiadaniu pomimo niewywiązywania się ze swoich obowiązków.

Jak z każdym narzędziem - którymi również są algorytmy - można postąpić w sposób dobry, jak i zły, tak więc nie ma sensu zabierać się na ocenianie narzędzia samego w sobie, gdyż ze swojej natury jest ono neutralne. Tego typu konkluzja może być słuszna na przykład w przypadku siekiery jako narzędzi prostego, ale czy aby na pewno można przedłożyć taką teorię i trajektorię rozumowania przy konfrontacji z mechanizmem tak złożonym jak wielowątkowy algorytm? Dodajmy przy tym, iż owe narzędzie miałoby ewentualnie współpracować z równie skomplikowanymi zasadami demokracji, która co jakiś czas daje o sobie znać jako termin zagmatwany, niejasny, różnie interpretowany i modyfikowany. Reasumując... wydaje mi się zatem, że nie można przypisać neutralności tego narzędzia, lecz nie można również ukryć, że taka współpraca już funkcjonuje w świecie politycznym i nic nie zapowiada, aby sprawy nie miały potoczyć się w kierunku zwiększającym wpływ algorytmów oraz ich pracy na postawy polityków jak i wyborców. Brexit, którym żyje Europa od ponad dwóch lat najprawdopodobniej - nie jestem w posiadaniu rzetelnych danych na ten temat - został wszczęty właśnie za sprawą pracy

poszczególnych algorytmów, które przeanalizowały ówczesny stan brytyjskiego społeczeństwa. Sukces gwarantowany tak samo jak z House of Cards? Być może. Podobne zarzuty były kierowane w stronę Donalda Trumpa, przy czym nie omieszkano doprawić owej teorii o działania rosyjskiego wywiadu oraz tamtejszych hakerów, którzy mieli dostarczyć obecnemu prezydentowi Stanów Zjednoczonych programowo-kampanijną receptę - w postaci odpowiednich danych - na zwycięstwo w wyborach. Nie są to tematy, które mam zamiar teraz poruszać, ale ważnym zauważeniem wydaje mi się fakt, iż nasze codzienne życie w cyberprzestrzeni wpływa na podejmowane przez bardzo wpływowych ludzi działania już w naszym życiu realnym.

Pierwszą myślą, która pojawiła się w mojej świadomości po zaznajomieniu się z pewnymi mechanizmami było to, że gdyby wszyscy ludzie istniejący w cyberprzestrzeni funkcjonowali w niej otwarcie i szczerze, to można by było wykorzystać odpowiednie algorytmy do realnego wskazania odpowiednich potrzeb społeczeństwa, a i być może pomóc w znalezieniu ich zaspokojenia przez władzę. Mało tego, gdyby politycy byli tak samo otwarcie i szczerze udzielający się w życiu internetowym, to inny algorytm mógłby podpowiedzieć społeczeństwu na kogo powinni oddać swój głos, aby jego - jak i wspólnoty, której jest członkiem - potrzeby były zaspokojone. Wizja utopijna, lecz nawet gdyby zmienić mentalność ludzi i umożliwić im takie funkcjonowanie w cyberprzestrzeni, to i tak i tak algorytm miałby ogromny problem, aby stwierdzić realną większość oraz jej potrzeby. Raport Amerykańskiej Komisji Doradczej do spraw Dyplomacji Publicznej, funkcjonującej przy Kongresie Stanów Zjednoczonych o nazwie "Can Public

Diplomacy Survive the Internet? Bots, Echo Chambers and Disinformation" opublikowany w 2017 roku stwierdza, że więcej niż 10 procent treści na serwisach społecznościowych, a także około 62 procent całego ruchu internetowego są generowane przez boty. Boty, czyli kolejne, mniejsze algorytmy - coraz częściej uczące się i wykazujące kreatywność - które swobodnie funkcjonują w przestrzeni internetowej generując - jak ukazuje raport - większość danych, na podstawie których algorytmy generują rozwiązania bądź propozycje dla ludzkości w wielu dziedzinach życia - zwłaszcza społecznego. Dodać również trzeba, iż pewne algorytmy celowo - za sprawą poszczególnych wytycznych programisty - pomijają w swojej pracy pewne dane z Big data - uważając je zapewne za bezwartościowe albo szkodliwe - a inne są dla niego w pewien sposób - nieplanowo - niewidoczne, co również ma wpływ na ostateczny wynik pracy tegoż programu. Spoglądając na to nieco krytycznie można zaobserwować jak dużą władzę w tej materii mają programiści i jak bardzo mogą oni wpływać na ogólnie rozumianą świadomość ludzi - zwłaszcza tych, którzy bezkrytycznie ufają wynikom algorytmów. Biorąc nieco w obronę swoją osobę przed ewentualnym zarzutem, iż w swojej krytyce oraz nieufności wynikających zapewne z lęku przed nieznanym - jak to często określa się w pozytywistycznej strategii nawracania na ten nurt - popadam w paranoję pozwolę sobie wspomnieć, iż Angela Merkel na jednym z przemówień w Parlamencie Europejskim starła się wyczulić tam zgromadzonych na rosnący wpływ międzynarodowych korporacji oraz ich oprogramowania na życie politycznie współczesnego świata, a niektórzy kongresmeni w USA od pewnego czasu starają się dojść do konsensusu z tamtejszym Sądem

Najwyższym w kwestii praw autorskich, aby móc legalnie chociażby zatrzymać w najgłębsze i najbardziej rozbudowane algorytmy Google, co jak na razie jest niemożliwe.

Powolne zmiany ustrojowe - delikatnie pojawiające się w różnych, najczęściej najbardziej rozwiniętych miejscach na ziemi - w których władza świecka ma coraz mniejsze prawa i narzędzia do oddziaływanego na takie instytucje jak media, korporacje, sądy i banki jest tematem na zupełnie inny artykuł, ale zapominać nie można, iż w dużej mierze, to właśnie algorytmy - czyli sztuczna inteligencja - mają znaczący wpływ na następujące transformacje.

Nie byłoby może w tym nic bardzo złego, gdyby nie pewna postawa ludzka, która owe dokonania algorytmów uważa za bezbłędne, przy czym nie dostrzega konieczności skorzystania z dobrodziejstw krytycznego namysłu przed wprowadzaniem ewentualnych nowości. Technologicznych, społecznych, prawnych, naukowych, czy kulturowych. Chyba można w takiej sytuacji stwierdzić, iż jeżeli maszyna, która w większości opiera się na danych wygenerowanych przez inne maszyny, dając - przykładowo - propozycję zrewolucjonizowania rolnictwa, wychowywania dzieci albo chociażby unowocześnienia literatury, popycha owe aspekty rzeczywistości w stronę, która oddala je od człowieczeństwa, a przybliża do zmechanizowania co w konsekwencji doprowadza do odczłowieczenia życia i umysłu - a i coraz częściej nawet ciała - ludzkiego. Kwestii duszy poruszał nie będę. Być może owa rzekoma bezkrytyczność może wydać się komuś dziwna, lecz nie możemy zapominać, iż duch skrajnego pozytywizmu jest wciąż żywy, kultywowany oraz promowany - zwłaszcza w społeczeństwach i grupach oświeceniowo-liberalnych - który-

remu krytyczne myślenie jest - delikatnie mówiąc - nie w smak. Wciąż pamiętam swoje niedowierzanie, gdy podczas warsztatów Creative Skills for Innovation zorganizowanych przez Google i współfinansowane ze skarbu Polskiego Funduszu Rozwoju, na których spotkaliśmy się rok temu w Krakowie jako liczna, bardzo zróżnicowana grupa ludzi w przeróżnym wieku, aby za sprawą szerokiej współpracy tworzyć nowe projekty, pomysły oraz rozwiązania dla poszczególnych zagadnień, w momencie w którym jedna z grup podczas prezentowania swojego projektu dochodząc do ostatecznej konkluzji oznajmiła, że ich aplikacja będzie wskazywać swojemu użytkownikowi osobę, obok której powinna usiąść i porozmawiać w autobusie miejskim, zdecydowana większość zgromadzonych zaczęła entuzjastycznie klaskać, wiwatować i wymieniać się między sobą spojrzeniami radośnie okazującymi zachwyt. Wartą napomnienia wydaje mi się kwestia tego, iż na samym początku warsztatów pewna rudowłosa, nieco na siłę uśmiechnięta pani psycholog za sprawą trochę podstępnej zabawy - rodem z przedszkola - starała się nas zachęcić do bezrefleksyjnego wyzbycia się krytycznego myślenia, przy czym tylko niewielka liczba zgromadzonych przejawiała oznaki sprzeciwu, czy braku całkowitego zaufania. Zupełnym już nawiasem mówiąc... wydaje mi się, iż nie bez przyczyny podczas tychże warsztatów - z których dało się oczywiście wynieść niemal pozytywów - pojawiała się co jakiś czas kwestia finansów, klientów, zysków i reklamy.

Zakładając więc, że sztuczna inteligencja oraz cyfryzacja będą się rozwijać, a ludzkość będzie coraz częściej korzystać z ich dobrodziejstw - których nieprawidłowości częściowo wskazałem - można przypuszczać, iż w imię demokracji, postępu, nowego porządku, pokoju i dobro-

bytu - w skład którego wchodzi życie wygodnie, co zazwyczaj znaczy niewymagające intelektualnego namysłu - można przypuszczać, iż algorytmiczna demokracja - którą to być może modni postępowcy z zamiłowaniem do nowomowy nazwaliby "#Demokracja2.0" - oraz zalgorytmizowany sposób wybierania władz wejdzie kiedyś w życie. Wprowadzający owe zmiany - dla usprawnienia owych mechanizmów oraz ich upowszechnieniu - na początku będą zapewne je implementować w społeczeństwo za sprawą przeróżnych praw i regulaminów. Na przykład regulamin Facebook'a nakazuje użytkownikom podanie rzeczywistych danych osobowych oraz dodanie zdjęcia ukazującego twarz, a na przykład coraz śmielej wprowadzane dzienniki elektroniczne do szkół zmuszają grono pedagogiczne, uczniów oraz ich rodziców do powiększania zasobności Big data. To się dzieje. Powoli postępuje i widzimy to na każdym kroku naszego życia. Polecam zaznajomić się nieco z tematem życia, cyfryzacji i inwigilacji w krajach takich jak Chiny, czy USA. Wystarczy również spojrzeć na to jakim entuzjazmem cieszy się wprowadzanie do naszego kraju sieci 5G i jak znaczna grupa ludzi cieszy się, iż w końcu zaczynamy doganiać "Zachód" - nie pomijając oczywiście wszelkich dobrodziejstw, które płyną z krajów opierających się na cywilizacjach judeo-chrześcijańskiej oraz oświeceniowo-liberalnej.

Niemniej jednak patrząc na to jak duży wpływ same algorytmy mają na to jak inne algorytmy działają warto byłoby się zastanowić nad rozwiązaniem, które zlikwidowałoby ów problem i uporządkowało, usystematyzowało tworzenie jak najbardziej rzeczywistych baz danych, na których mogłyby pracować algoryt-

my - oczywiście dla dobra ludzkości. Tutaj pojawia się iście postępowe rozwiązańe w postaci... chipów. Zapewne większość posiadaczy smartzegarków nie zadaje sobie sprawy jak za sprawą biotechnologii - której działania nie będę teraz przedstawiał ze względu na obszerność tematu oraz niewielką wagę dla treści tego artykułu - z pozoru niewinne posiadanie na nadgarstku urządzenia cyfrowego podłączonego do sieci oraz naszego ciała ma bardzo duży wpływ na to jak dużo sztuczna inteligencja wie na temat ludzkości. Możliwości chipów, ich zbierania danych o nosicielu, czy nawet wpływaniu na niego są bardzo duże, a zapewne z upływem czasu będą wzrastać. Rodzi się tylko pytanie, czy abym możliwym jest, żeby ludzie samowolnie - bez większego lub mniejszego sprzeciwu, czy buntu - oddali się zachipowaniu z przyczyn wyższych - bądź niższych. Niestety - moim zdaniem - tak, gdyż już dziś, czyli "w świecie wciąż skażonym ksenofobicznym podejściem do niektórych nowinek technicznych", ludzie wczepiają sobie tego typu urządzenie pod skórę w imię bezpieczeństwa, czy nawet wygody. Na przykład Three Square Market z USA zachipowało już większość swoich pracowników, którzy mają dzięki temu możliwość wygodniejszego korzystania z różnych narzędzi oraz wykonywania szybszych i bezpieczniejszych płatności, a szwedzka firma Epicenter zaproponowała swoim pracownikom wszczepienie chipów, aby nie musieli się oni martwić, że zapomną kart magnetycznych potrzebnych do dostania się do poszczególnych pomieszczeń. Oczywiście wszelkie tego typu praktyki są wdrażanie dobrowolnie, a zazwyczaj osoby z nich korzystający przyjmują taką możliwość z niekłamanym entuzjazmem.

Nadszedł moment, w którym pozwolę sobie uruchomić

nieco wyobraźnie i pofrunąć myślą trochę dalej w przyszłość. Założmy, że sztuczna inteligencja - niekontrolowana przez żadnego człowieka, gdyż jest wytworem innego algorytmu, który przerasta ludzkość intelektualnie pod każdym względem - napędzana procesorem kwantowym, posiadającą wciąż rosnącą bez danych, w której znajdują się nawet najmniejsze zmiany chemiczne naszych organizmów przy kontakcie z poszczególnymi zewnętrznymi bodźcami, dochodzi do wniosku, iż skoro ludzkość za sprawą własnej woli oddała w imię indywidualistycznej wolności, wygodnictwa, bezkonfliktowości życia społecznego, pozytywistycznego postępu i kontroli otaczającego ją świata własną wolność do samodecydowania o sobie - dość paradoksalnie, ale oświeceniowy postęp od lat raczy nas zupełnie przeciwnymi skutkami początkowych założeń o czym można posłuchać między innymi w 26-tym odcinku programu telewizyjnego "Kronos" pod tytułem "Antynomie postępu" - gdyż bezkrytycznie ufając wyliczeniom poszczególnych algorytmów na ich podstawie podejmuje chociażby takie decyzje jak: co zje na dany moment, gdzie pojedzie na wakacje, jaki kierunek kariery obierze, z kim założy rodzinę, czy w ogóle to zrobi, w co się ubierze, czy jaką drogą dojedzie do określonego celu - i tak dalej - dojdzie do wniosku, iż trzeba przeprowadzić "wybory", czy aby ludzkość wciąż chce być rządzona przez rządy, które i tak algorytm wybiera za nich, czy przez nią samą, czyli sztuczną inteligencję, kończąc tym samym demokrację i wprowadzając nowe rządy, nowego pana i władcy ludzkości, więc co za tym idzie... całego świata. Opierając się na deterministycznym spojrzeniu na współczesne tendencje, mody, nurty i idee wiodące prym oraz stosunek większości społeczeństwa w krajach wysokorozwiniętych do

myśli zgoła nieprzychylnej owej koncepcji postępu oraz rozwoju można przewidzieć, iż coś takiego kiedyś będzie miało miejsce. Osobiście takie zakończenie pewnej ery uznalbym za koniec walki człowieka z Bogiem i triumf ateistycznej myśli, której efektem końcowym nie będzie - jak zakładali jej miłośnicy oraz promotorzy, którym zasada głosząca, iż cel uświęca środki nie jest obca - wyzwolenie ludzkości spod "jarzma" władzy świeckiej i kościelnej, ale oddanie całkowitej wolności w ręce bezdusznego algorytmu, któremu żaden sprzeciw nie będzie już jakkolwiek możliwy.

Antyutopijna wizja powstaje w momencie, w którym konfrontujemy realia z utopią. Nic nowego. Bodajże w całej historii ludzkości nie zdarzyło się, aby utopijna idea nie przyniosła koniec końców ogromnej tragedii i cierpienia dla wielu ludzi, a czym piękniejsza utopia, tym większe złoto niej wynikające.

Teraz pozwól sobie na zacytowanie słów pani Darii Chibner, która po przestudiowaniu pracy jednego z najwybitniejszych przedstawicieli polskiego pozytywizmu XIX-XX wieku Juliana Ochorowicza pod tytułem "O zasadniczych sprzecznościach, na których się wspiera cała nasza wiedza o wszechświecie" doszła do następującej konkluzji.

"(...) Potęga ludzkiego poznania objawiała się tu i teraz, wyrażała się w naukach szczegółowych. Metoda naukowa dostarcza nam niezbędnych wskazówek. Trzeba intensywnie przekształcać świadomość, aby sprostała wymaganiom nowych, wspaniałych czasów. Nie ustawać w trudzie zwalczania białych plam niewiedzy. Dzięki tym

wysiłkom rzeczywistość osiągnie najdoskonalszą pełnię swojej formy; nie będzie braków, niedostatecznych analiz, lecz pozostaną jedynie zadania do wykonania. Rezygnacja z poszukiwania prawdy na rzecz zdobywania oraz gromadzenia informacji to niewielkie poświęcenie, skoro i tak lepiej zmieniać struktury bytu niż wiernie za nimi podążać. Porzuciwszy metafizyczne spekulacje, pełnię osiągnie także człowiek, kiedy zastąpi psychikę sprawnie funkcjonującym mechanizmem, któremu nie będzie potrzebny nawet akt woli. Wszelkie mętne rozumowania ulegną poczuciu pewności naukowego obiektywizmu. (...)"

Skąd w ogóle takie wróżenie z fusów, skąd w ogóle takie negatywne odczucia względem postępu, który "przybliża nas do tego, aby było na Ziemi jako w Niebie"? Przecież nie ma żadnej pewności, że coś takiego by miało miejsce - nawet zakładając, że nic po drodze się nie zmieni. Zacząłem pisać ten artykuł w przeddzień wyborów parlamentarnych, a kończę go dzień po tym "święcie demokracji". Nie wydaje mi się, aby było dużym zaskoczeniem dla kogokolwiek orientującego się w aktualnej kondycji życia politycznego w Polsce, że to Prawo i Sprawiedliwość wygrało wybory, niemniej jednak jestem sobie w stanie wyobrazić ludzi, którzy pomimo wszelkich "znaków na niebie i ziemi" myśleli, że będzie inaczej, gdyż tak mocno wierzyli w pewne prawidła, których funkcjonowanie w rzeczywistości wygląda zupełnie inaczej. Czy to, że przewidziałem - oczywiście nie tylko ja - taki wynik wyborów oraz że jestem niemal pewny, iż nie ma co liczyć w najbliższym czasie na spokojną pracę rządu nie wzbudzającą kontrowersji, konfliktów, sprzeczek, walki oraz wszelkiej wrogiej wybranemu rządowi - nie oceniając oczywiście - działalności wynika z tego, że mam obsesję na punkcie Prawa

i Sprawiedliwości, bo byłem przekonany o ich zwycięstwie oraz o tym, że źle życzę Polakom i delektuję się konfliktami międzyludzkimi? No chyba nie...

Co więc miałem na celu pisząc ten artykuł? Zważywszy na jego małopozytywny charakter zapewne inspirowały mnie równie małopozytywne pobudki. Być może, niemniej jednak chciałem podzielić się zdobytą przeze mnie wiedzą, która wydaje mi się ciekawą i ważną, a poza tym w ramach braterskiego napomnienia - bo czyż nie jest aktem miłosierdzia ostrzeżenie bliźniego przed nierożważnym użyciem chociażby piły spalinowej - chciałem z tego miejsca zachęcić czytelników, żeby nie wzbraniali się przed krytycznym myśleniem - od czego odwodzi nas coraz więcej bodźców wpływających na nasze zachowanie, odczuwanie i właśnie owe myślenie - i spojrzeli na wszelkie nowinki technologiczne, naukowe, obyczajowe, ideowe, czy teologiczne - tutaj szczególnie mam na myśli niektórych przedstawicieli katolickiego duchowieństwa - z nieco innej perspektywy niż stara się nam narzucić główny nurt kulturowy napływający zza oceanu pod sztandarami liberalizmu oświeceniowego. Niech owe myślenie również nie będzie obce nam wszystkim podczas wglądu w nas samych, gdy przyglądamy się w lustrze naszym bardziej bądź mniej radosnym oczkom.

Don't worry be happy? Czy aby na pewno to rozwiązuje wszystko?



Problematyka liberalnej oświaty w XXI wieku

(2020-04-10)

Zacznę może od tego, iż wartości liberalne obejmują swoim zakresem między innymi takie pojęcia jak wolnorynkowa, kapitalistyczna gospodarka, wolność słowa oraz światopoglądu, prawa człowieka i - w uproszczeniu - demokracja, czy demokratyzacja przestrzeni - społecznej, medialnej, politycznej i tak dalej. Samo pojęcie demokratyzacji jest bardzo ciekawe - dlatego zapewne tak rzadko spotykane w mediach popularnych - a sam proces powoli zaczyna oddziaływać w coraz większej części życia społecznego, ale o tym być może napiszę nieco więcej innym razem.

Ciekawostką zaś - i ukazaniem kondycji naszej współczesnej edukacji, która jest siostrą oświaty - może być intrygująca historia pani profesor Ewy Budzyńskiej. Pewnego dnia do rzecznika dyscyplinarnego Uniwersytetu Śląskiego w osobie profesora Wojciecha Popiółka trafił wniosek skierowany przez studentów domagających się ukarania wcześniej wymienionej pani profesor za nieodpowiednie ich zdaniem treści wypowiadane podczas wykładów. Nieugięty obrońca praw człowieka, gdyż o kwestię nietolerancji i homofobii się tutaj rozchodziło, nie omieszał przestrzec swojej koleżanki przed niemal ostatecznymi konsekwencjami, jeśli ta nie zaprzestanie tej aroganckiej praktyki wolnego przeprowadzania badań, ich swobodnej interpretacji oraz przekazywania jej swoim podopiecznym, na rzecz roszczeń niezadowolonej grupy studentów - zaznaczmy, że nie było ich nawet dziesięciu z tego co mi wiadomo. Butna i przepelniliona egotyzmem pani

profesor w geście infantylnego niezadowolenia postanowiła odejść z uczelni w ramach symbolicznego gestu. Piękny przykład tego jak na zdemokratyzowanych uczelniach studenci zaczynają, poprzez nadane mi prawa i narzędzia, wpływać na to czego będą ich uczyć profesorowie. Bynajmniej przykład pani Ewy nie jest kwestią marginalną, a każdy kto ma styczność z relacją uczeń-nauczyciel, student-wykładowca - od strony tych drugich - wie dobrze co mam na myśli i jak to prawa uczniów, studentów - czyli pochodne praw człowieka i dziecka - oraz rozpowszechniana demokratyzacja wywracają porządek tych aspektów naszej rzeczywistości do góry nogami, czego skutki może dostrzec każdy, niezależnie od tego jak blisko jest takich środowisk na co dzień.

Rzecz jednak w tym, że liberalizm zakłada również kapitalistyczną gospodarkę wolnorynkową i o ile dobrze rozumiem wizję wolnej oświaty, to każda szkoła, czy uniwersytet - bądź ich grupy zrzeszone pod jednym, niezależnym zarządem, czy jednoosobowym władcą - miałyby prawo do przekazywania takiej wiedzy, jaką uważałyby za słuszną, a to prawa rynku oraz świadome wybory obywateli zainteresowanych takimi kwestiami miałyby weryfikować jakość takowych, co doprowadziłoby w konsekwencji do naturalnej selekcji, dzięki której te złe i nierzetelne ośrodki przekazywania wiedzy by upadły, a pozostałyby tylko te światłe, cenne i przyczyniające się rozwojowi ludzkości i każdego z osobna - pozostawiając pewien margines dla wyrzutków i dziwaków, którzy mieliby swój mały światek nie rzutujący na sprawy ogółu.

Ten moment rodzi we mnie - być może błędne - pytanie o utopijność takiego toku postrzegania sprawy oraz udział

kapitału w tym całym procesie, gdyż pieniądz musiałby krążyć pomiędzy wszelkimi zainteresowanymi podmiotami, gdyż to on miałby być narzędziem weryfikującym oraz wymierzającym tę naturalną sprawiedliwość, gdyż to dzięki niemu te złe ośrodkи przekazywania wiedzy miałyby przestać istnieć, a te dobre się rozwijać i przynosić korzyść wszystkim. Być może z lekkim wypaczeniem, czy uprzedzeniem patrzę na współczesną rzeczywistość, w której tego typu mechanizm ma na przykład bardzo duże zastosowanie w sztuce i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że w tej kwestii jest zupełnie odwrotnie i to, co najmniej wartościowe oraz korzystne dla społeczeństwa jest odbiorcą największej ilości kapitału, a to co rzeczywiście niesie za sobą jakąś wartościową treść często desperacko walczy o przetrwanie. Stąd moje pytanie, dlaczego w przypadku chociażby szkół, czy uniwersytetów miałoby być inaczej? Pominę kwestię elitarnych nisz, które dobrze się mają w tego typu systemach pomimo małej ilości odbiorców, gdyż jest to temat powiązany z dużo bardziej obszerną ideą, którą nie chcę się na ten moment zajmować.

Wracając zaś do oświaty. Celem oświaty jest upowszechnienie wykształcenia ogólnego i zawodowego, czyli cała działalność od zerówki do szkół średnich włącznie. Systemy oświatowe jak i sama idea oświaty są owocami - jak łatwo wynioskować z ich nazw - oświecenia oraz całej filozofii, która się za tą epoką - tym nurtem - kryje. Bardzo temat skracając i opierając się na subiektywnych odczuciach oraz wnioskach na temat oświecenia, domniemam, że to czego się uczy i po co się to robi wynika z ustaleń twórców danego systemu oświatowego. Zakładając, że taki system układały liberałowie, czyli również zwolennicy kapitalizmu - kapitalistycznej gospodarki wolnorynkowej - można by

przypuszczać, iż ułożyliby system mający takie same cele jak ten, który funkcjonował w kapitalistycznych państwach w XIX i XX wieku. Z tego co mi wiadomo, to ówczesne systemy oświatowe miały na celu wygenerowanie jak największej ilości wykwalifikowanych pracowników do przeróżnych miejsc pracy, gdyż to dzięki nim cały system miał się utrzymywać, rozwijać i oczywiście gwarantować wszystkim - "chcącym" - godny byt. Co wyszło z tak pięknej idei chyba każdy wie, a w czasach, w których finansenci bardziej potrzebują dużej ilość - najlepiej bezmyślonych - konsumentów niż wykwalifikowanych pracowników, których coraz częściej można zastąpić - albo wespół - maszynami, rodzi się we mnie niemałe zaniepokojenie oraz pesymistyczne niedowierzanie na myśl o wysokim poziomie i rzetelnej wiedzy przekazywanej za sprawą oświaty, która miałaby działać na zasadach wolnego rynku, który przedżej czy później wpada w posiadanie nielicznej grupy będącej poza kontrolą kogokolwiek.

Na koniec pozwolę sobie zacytować fragment czasopisma (Kultura Współczesna 4/2020 "Homo medicus"), w którym przedstawiony jest cytat z pracy Petera Conrada odnośnie pewnego mechanizmu funkcjonującego w amerykańskiej służbie zdrowia opartej na prywatnych ubezpieczycielach, szpitalach i tak dalej. Brzmi on następująco:

"Bypass jest operacją stosowaną w przypadku pacjentów cierpiących na otyłość, która polega, w uproszczeniu, na zmniejszaniu żołądka. Zabieg jest kosztowny, dlatego jeszcze w latach 80. nie był refundowany. Z czasem jednakże firmy ubezpieczeniowe doszły do wniosku, że bypassy są tańsze od leczenia skutków otyłości w postaci

cukrzycy, zwiększonego ryzyka zawałów, chorób serca. Skutkiem tej zmiany był znaczący wzrost liczby przeprowadzanych zabiegów tego typu w Stanach Zjednoczonych."

Skoro w wolnorynkowym systemie opieki zdrowotnej podejmuje się konkretne działania opierając się na kwestiach finansowych, a nie zdrowotnych, to czy w oświatie byłoby inaczej?



Rozmowa - prosta sprawą?

(2020-04-11)

Odważę się stwierdzić, iż każdy z nas doświadczył w swoim życiu rozmowy. Powszechność tego zjawiska, procesu, czynu intuicyjnie nasuwa stwierdzenie o jego prostocie i banalności. Niemniej jednak również każdy z nas doświadczył niejednej trudności podczas przeprowadzania rozmów. Jak więc rzecz tak banalna może nam przysparzać trudności? Wydaje mi się, że stawiając sprawę w takim świetle uzyskujemy dwa wyjścia. Rozmowa wcale nie jest rzeczą prostą, albo wszyscy jesteśmy upośledzeni. Przy tych dwóch wariantach jest zaś tylko jedna możliwość poprawienia sytuacji. Musimy po prostu świadomie uczyć się rozmawiać. Niezależnie od tego, czy taka praktyka jest konieczna ze względu na skomplikowanie tej czynności, czy ma być terapią łagodzącą patologiczne skutki naszego upośledzenia. No chyba, że ktoś nie uważa, iż ma z tym problem, albo po prostu nie widzi sensu jego rozwiązywania - to co innego.

Osobiście uważam, że wszystko jest z nami w porządku - w tej kwestii i uogólniając - problem zaś w tym, że nie zawsze to co intuicyjnie wydaje się nam proste jest takim w rzeczywistości, a rozmawianie nie jest jedynym takim aspektem naszego życia, gdyż uważam, że również warto byłoby poświęcać nieco więcej uwagi dla innych czynności na tym samym poziomie pozornej banalności jak na przykład oddychanie, odczuwanie czy myślenie, ale o tym nie teraz...

Nieco zabawnym wydaje mi się, iż duża część z nas potrafi zrobić naprawdę nietatwe rzeczy - do których potrzebna

jest często wiedza, wytrenowana (wyrobiona) umiejętności, witalność, bądź wręcz czasami natchnienie - jak na przykład zrobić szpagat, przygotować smaczne danie, naprawić jakieś urządzenie, zagrać melodię na instrumentie, dokonać transakcji bankowej przez internet, zaprojektować budynek, ukończyć łamigłówkę, namalować obraz, wyremontować mieszkanie, przygotować drugiego człowieka do dorosłego życia - lepiej lub gorzej, ale zawsze w jakimś stopniu - a coś takiego jak rozmowa wciąż jest dla nas problemem. (Celowo pominąłem, że co niektórzy latają w kosmos, przeszczepiają narządy, klonują zwierzęta, tworzą systemy gospodarcze, a dość często ci sami ludzie nie potrafią po prostu porozmawiać z drugim człowiekiem bez jakichkolwiek anomalii.)

Tak się jakoś złożyło, że moje życie jest od pewnego - dość długiego - czasu pełne przeróżnych rozmów z przeróżnymi ludźmi. Nigdy nie miałem zamiaru tego wszystkiego zliczać, ale mam za sobą szereg dialogów - na żywo, wideorozmowy, rozmowy głosowe, czatowanie, mailowanie, czy za pomocą poczty tradycyjnej - z przedstawicielami różnych środowisk - od milionerów do bezdomnych, od katolickich księży do satanistów, od starców pamiętających II wojnę światową do dzieci, od polityków do gangsterów, od naukowców do współczesnych szamanów i tak dalej i tak dalej - ze wszystkich kontynentów - poza Antarktydą. Wydawać by się mogło, że taki bagaż doświadczeń mógłbym czynić ze mnie dobrego rozmówcę. Nic bardziej mylnego i pomijam tutaj moją godną politywania dykcję - która byłaby jeszcze gorsza, gdyby nie ciężka i cierpliwa praca mojej mamy nad tą niepokorną szczeką w latach mej zamierzchłej młodości. Odkąd zacząłem nad tym pracować zrobiłem dopiero niewielki kroczeek w

w kierunku, który uważałem za satysfakcjonujący, gdyż wiem, że ogólnie rzecz biorąc zaczynałem z bardzo niskiego poziomu, zważywszy na to, iż kiedyś byłem nie tyle słabym rozmówcą - jak dziś - ale wręcz fatalnym.

Starając się poprawić swoje umiejętności w tejże dziedzinie życia zauważałem, że sama umiejętność rozmawiania nie jest zależna tylko od mówienia i słuchania - co samo w sobie również nie jest proste, gdyż zdarza się czasami wyrazić jakaś myśl w niechciany sposób, albo pomimo starań nie słuchać naszego rozmówcy - ale sam nasz stosunek do drugiego człowieka bardzo mocno wpływa na jakość oraz przebieg naszych rozmów. Ten stosunek może rzutować na naszą otwartość bądź zamknięcie się na rozmówcę. Wydaje mi się, że w tej kwestii istnieje kilka - jak nie kilkanaście, albo kilkadziesiąt - przyczyn takich stanów. Obserwując siebie oraz moich rozmówców czasami dostrzegam w nas różne postawy utrudniające sprawną komunikację. Opiszę może pokrótce tylko kilka z nich.

1. Egocentryzm.

Moim zdaniem efekt uboczny humanizmu, poprzez który nasz indywidualistyczny punkt widzenia wykreowany w nas za sprawą subiektywnych doświadczeń, przemyśleń, domysłów staje się dla nas jedyną prawdą, a każde odstępstwo od takiego punktu widzenia nasz umysł nakreśla nam albo jako głupotę - stwierdzenie obiektywnie nielogiczne - albo kłamstwo, w którym doszukujemy się nierzadko podstępu. Bardzo dobrze zapisało mi się w pamięci jak pewnego czasu postanowiłem nosić przy sobie zapalniczkę, aby być może kiedyś poczęstować kogoś przystwiowym "ogniem" - tak po prostu - a dość spora część ludzi wokół mnie bezapelacyjnie twierdziła, że jestem

zapewne skrytym pałaczem i za nic brała sobie do siebie moje zapewnienia, że jest inaczej.

2. Zakompleksienie.

Moim zdaniem efekt współczesnej kultury - która również opiera się na paradygmatach humanistycznych - oraz poszerzającej się cyfryzacji spłycającej relacje międzyludzkie przez co brak nam realnego przekonania o naszej wartości przez nasilające się poczucie samotności. Połączenie tych dwóch aspektów, czyli ukazywania tak zwanych "ludzi sukcesu" otoczonych ludźmi, którzy ich "kochają" bardzo często automatycznie generuje w umyśle człowieka odczuwającego samotność - bardziej, bądź mniej świadomie - myśl - do której mamy większy, bądź mniejszy świadomy wgląd - że jest przeciwieństwem "człowieka sukcesu", czyli nieudacznikiem - co negatywnie wpływa na jego samoocenę - przy czym pogłębianie poczucia osamotnienia wydaje się wprost proporcjonalne do poziomu rozwoju technologii cyfrowych. (Kwestię grzechu - w myśli Kościoła Katolickiego - będącego uczynkiem, którego konsekwencją jest przesłonięcie nam prawdy o nas jako Dzieciach Bożych pominę, gdyż nie jest to artykuł teologiczny.) Wydaje mi się, że chyba każdy z nas miał okazję przeprowadzić w swoim życiu taką rozmowę, w której jedna ze stron była skupiona tylko na tym, aby zebrać jak najwięcej pochwał, podziękowań, czy adoracji z drugiej strony. (Nie żebym uważał, że któryś z tych elementów jest czymś złym samym w sobie.)

3. Przedzałożenia.

Temat trudny i skomplikowany. Uproszczając jest to fundament, na którym budujemy nasz pogląd na temat nieznanego - w tym drugiego człowieka, co tyczy się będzie

omawianego tematu. Często rozmawiając z kimś mamy już częściowo wyrobione zdanie na jego temat, co jest spowodowane wieloma czynnikami, ale tymi najpopularniejszymi są - w moim odczuciu - stereotypy, nasze subiektywne domysły opierające się na osobistych doświadczeniach oraz pokłosie wychowania. Jako osoba wierząca i samookreślająca się - nieco żartobliwie - jako ortodoksyjny katolik nieraz spotkałem się ze stanowczą odmową chociażby podjęcia rozmowy ze względu na wiarę, w ramach której staram się żyć, albo z przekonaniem, iż chcę przekonać swojego rozmówcę do zmiany przekonań na takie, które są mi bliższe, gdy ja tylko dzielitem się swoim zdaniem na dany temat.

4. Niechęć - strach(?) - przed zmianą swojego poglądu na dany temat.

Niestety nie znam jednowyrazowego określenia opisującego taki stan, ale wydaje mi się, iż jest on poniekąd mieszkańców tych trzech - miedzy innymi - przywar, które wymieniłem powyżej, a najczęstszym owocem takiego funkcjonowania w rozmowie są moim zdaniem dwa zachowania. Samozaprzeczenia oraz ucieczka - chociażby przez nieświadomą zmianę tematu - w sytuacji, w której już nic innego nam nie pozostaje - poza przyznaniem racji naszemu rozmówcy, czego oczywiście zrobić nie chcemy.

Chyba to odpowiedni moment na publikację rozmowy z 21 letnią dziewczyną z Turcji, którą zagadnąłem pewnego raz na jednym z portali społecznościowych. Uprzedzam, iż dostałem od niej zgodę na jej publikację, i że jest ona tłumaczeniem - z drobnymi poprawkami - z języka angielskiego.

Ja:

Dlaczego taka ładna dziewczyna używa takich brzydkich wyrzów? :(

Levin:

Jak co?

Ja:

"Nie spi#@*ol tego"! :O

Levin:

Oh, rozumiem. Byłam pod wpływem "Drag Queens Show". Kskd (sic!)

Ja:

"Drag Queens Show"? Co to?

Levin:

Rupaul's Drag Queen Race. To program telewizyjny, w którym mężczyźni robią sobie makijaż i przesadnie udają zachowania kobiet.

Ja:

Lubisz to? Gdzie oglądasz takie rzeczy?

Levin:

Obejrzałam kilka sezonów. Po raz pierwszy oglądałam taki program i tak, podobało mi się. Na Netflix'ie, tak poza tym.

Ja:

Co Ci się w tym podoba? W tych programach.

Levin:

Nie wieem. Lubię oglądać ludzi w różnych zawodach/kon-

kurencjach.

Ja:

Podobają Ci się wizualnie? Uważasz, że są atrakcyjni, przystojni?

Levin:

Nieeee, nie podobają mi się wizualnie. Nie są atrakcyjni. Ich pasja jest tak duża, że akceptują zmianę płci. Myślę, że trudno jest udawać kogoś innego i zmieniać swój wygląd dzień i noc.

Ja:

Ale dlaczego udają, że są kimś innym niż w rzeczywistości?

Levin:

Po prostu czuję, że ci ludzie robią co w ich mocy, chociaż nie jest im łatwo podążyć za ich marzycielskimi wibracjami.

Ja:

Ale czy to jest dobre marzenie, aby starać się być kimś innym niż w rzeczywistości się jest? Czy dobrze będzie gdy jakiś człowiek będzie próbował być krową, lwem, czy słoniem? Albo drzewem, kamieniem, bądź jeziorem - na przykład. :D

Levin:

Ponieważ to hobby. Nie chcę żyć resztą życia jako kobiety. Cieszą się, że są mężczyznami, ale lubią udawać kobietę. Myślę, że to łatwiejsze niż myślisz. :D To jest tak samo jak ja mogę lubić nosić męskie ubrania, a ktoś może czuć, że jest kobietą.

Ja:

Ale ja staram się zrozumieć dlaczego ktoś chce być kimś innym niż jest w rzeczywistości. Czy oni nie lubią tego kim są naprawdę?

Levin:

Awww, dobrze. O to chodzi. W rzeczywistości są to osoby, które zawodzą w życiu lub nie lubią swojego wyglądu albo innych złych rzeczy i tworzą zupełnie nową osobę od stóp do głów. To nie to samo co zmiana płci, ale udają przesadnie zachowania kobiet.

Ja:

Czy nie uważasz, że najgorszą kłopotą, która może spotkać kogokolwiek, jest samooszukiwanie się?

Levin:

Jest to złe, ale są dorosłymi ludźmi i zdecydowali co chcą robić. Po prostu lubię oglądać ich zawody.

Ja:

Jeśli jest to złe - jak mówisz - więc może lepiej byłoby, gdyby spróbowali wyleczyć swoje umysły z takich zachowań i pomysłów, zamiast brać udział w takich programach, które bezkrytyczne pozwalają im żyć w takiej kondycji psychicznej i wciąż przekonują ich, że to fajnie oraz płacą im za to - ponieważ nie idą do tych programów za darmo. Nie sądzisz?

Levin:

Myślę, że są tam za darmo. Dlaczego jesteś przeciwny? Myślę, że człowiek może lubić tego rodzaju rzeczy z wielu powodów. Możesz lubić biżuterię. Możesz zobaczyć jak to jest się przebrać za sprawą makijażu, włosów, butów na

wysokim obcasie. Jest wiele powodów by lubić być kobietą.
Nie przeklinam tego co lubisz, ani jak żyjesz.

Ja:

Ale to Ty powiedziałeś, że to jest złe - nie ja. Odnoszę się tylko do tego co powiedziałaś.

I zaufaj mi... nie są tam za darmo. To wszystko jest robione tylko dla pieniędzy. To normalny biznes, jak cała rozrywka.

Levin:

Nie musieli tam być. Nie zostali zmuszeni. Awww... Jaki jest prawdziwy?

Ja:

Oczywiście, że nie są zmuszani, ale ktoś mi za to płaci. Jeśli jest to złe - jak sama powiedziałeś - oznacza to, że Netflix zarabia pieniądze - robi swoje interesy - kosztem osób chorych psychicznie, którym należy pomóc w wydostaniu się z tego kłamstwa, a nie utwierdzać ich w nim i chwaląc to mówiąc, że to fajne. Czyż nie? :D

Levin:

Racja. :D Znudził mnie ten argument. kekfld (sic!)

Ja:

Prawda Cię nudzi? Współczuję. :D

Levin:

To nie jest prawda. Makclsld (sic!) Nie będę o tym dyskutować.

Ja:

To cześć. P.S. To Ty powiedziałaś, że to jest złe. Nie ja. :D

Moje skupienie się w tym artykule na danych elementach nie jest jednoznaczne z tym, że inne czynniki nie mogą wypływać negatywnie na to jak sprawnie idzie nam przeprowadzanie rozmów. Można by na przykład wspomnieć o traumach, problemach ściśle wynikających z braków językowych, osobistych urazach - również tych uzasadnionych - do pewnych osób, ogólnej kondycji mózgu, czy nawet takich spraw jak niewyspanie, głód, pogoda, stres czy okazjonalne rozstrojenie emocjonalne - negatywne, tudzież pozytywne. Dbając jednak o przystępna długość tego tekstu pozwoliłem sobie wybrać takie, a nie inne, mając nadzieję, iż nikt nie będzie miał mi tego za złe. Z tego samego powodu nie podjąłem się bardziej szczegółowego opisu takich zjawisk jak poczucie domniemanej oczywistości - przekonania, iż to co oczywiste dla mnie powinno być oczywiste dla wszystkich, a jak dla kogoś nie jest, to oznacza, że ten ktoś jest głupi - relatywizacji rozumienia pojęć - z czego wynika całe współczesne pomieszanie pojęć oraz manipulowanie odpowiednimi słowami - pomieszanie symboliczne w społeczeństwach wielokulturowych - które wymusza na nas bardziej bezpośrednie (werbalnie) formy komunikacji międzyludzkich co jest z jednej strony przyczyną wielu nieporozumień, ale jednocześnie zachętą do pracy nad doskonaleniem sztuki rozmawiania - oraz ogólnym brakiem zainteresowania czymś innym niż własne ja i moje osobiste potrzeby.

Kwestii czynników wpływających pozytywnie na przeprowadzanie rozmów tym bardziej podejmował nie będę, gdyż jest to temat dużo bardziej obszerny, a poza tym mam ufność w to, iż każdy chcący na własną rękę - gdyż każdy sam wie najlepiej z czym ma największe trud-

ności - dojdzie do rozwiązania danego problemu, który być może udało mi się ewentualnie nazwać, a jak mówi pewna maksyma. "Właściwie zdefiniowany problem jest już w połowie rozwiązany." (Zakładając iż takie zdefiniowanie jest prawidłowe.)

Jakby ktoś chciał potrenować sztukę rozmawiania w praktyce i jednocześnie zrobić coś mięgę dla kogoś innego, to polecam zajrzeć na stronę:

<https://telefonpogadania.pl/>

(Można za jej pośrednictwem znaleźć samotną osobę, która bardzo by chciała porozmawiać, ale niestety nie ma z kim, a jak wszyscy wiemy... nasz rząd - i nie tylko oczywiście - nie za bardzo nam tę sprawę ułatwia.)



Tajemnica wody - eksperyment

(2020-07-15)

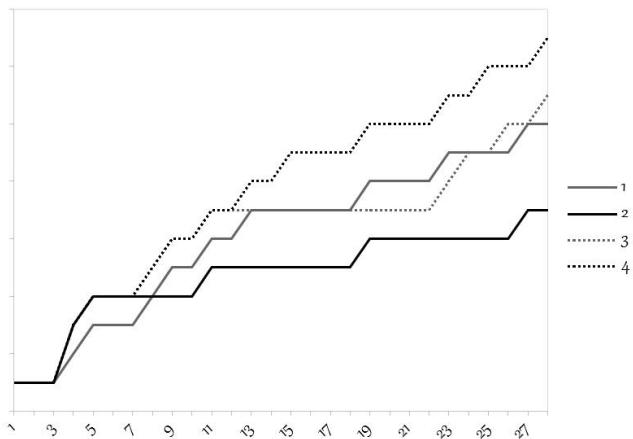
Zainspirowany eksperymentem Masaru Emoto z 1995 roku postanowiłem przeprowadzić swój własny eksperyment przypominający ten, który obecnie uchodzi za sztampowe dzieło tego uczonego. Wydaje mi się, że trzeba nadmienić, iż tenże Japończyk został odsunięty od międzynarodowego grona naukowców, a jego dokonania zakwalifikowano do pseudonauki. Zakres badań Masaru obejmował wodę oraz jej właściwości, które dotychczas nie były brane pod uwagę przez autorytety świata naukowego. Jego zdaniem ta najbardziej powszechna na naszej planecie substancja posiada coś na wzór pamięci, której treść jest dużo ważniejsza dla zdrowia wszystkiego co żywe niż jej skład chemiczny - co jest sprzeczne ze współczesną wykładnią uniwersytecką, która ten drugi aspekt uważa za istotny, a pierwszy przystania kurtyną zniesmaczonego milczenia. Eksperyment z 1995 roku polegał na tym, iż japoński badacz wystawił kilka próbek z wodą na działanie odmiennych gatunków muzycznych, po czym owe próbki zamroził, co pozwoliło mu na zaobserwowanie kryształków lodu. Według jego obserwacji lodowe bryły utworzone z wody, która miała styczność z muzyką poważną były bardziej uporządkowane i symetryczne niż te wystawione na działanie muzyki rockowej, co miało mieć wpływ na kształt struktury wody, wpływająccej na treść, jakość oraz siłę wcześniej wspomnianej pamięci. Ten sam badacz przeprowadził jeszcze jeden eksperyment, do którego użył trzech słowików z wodą i ryżem. Przez miesiąc, każdego dnia do jednego słowika mówił "dziękuję" do drugiego "jesteś głupi", a trzeci traktował ze wzorową obojętnością. Według niego po trzydziestu dniach, ryż w każdym z tych

trzech stoików zachowywał się inaczej. Na koniec eksperymentu okazało się - według pana Emoto – że ryż w pierwszym stoiku zaczął fermentować i wydzielać przyjemny zapach, w drugim szczeriał, a w trzecim zaczął gnić.

Zapoznawszy się z tymi informacjami kilka lat temu wracał do mnie co jakiś czas pomysł, aby zweryfikować prawdziwość tego eksperymentu. Postanowiłem zatem uzbroić się w cztery stoiki i poczynię kroki ku upragnionej weryfikacji. Szklane naczynia wypełniłem około stu pięćdziesięcioma gramami ryżu, wysuszyłem i wyczyściłem ze wszelkich drobnoustrojów w piecu muflowym umieszczając w nim każdy z nich na godzinę, gdzie były bez przerwy wystawione na działanie stu stopni Celsjusza. Następnie zalałem ryż stu pięćdziesięcioma mililitrami wody przefiltrowaną przez filtr z jonami srebra. Takie stoiki przez dwadzieścia osiem dni wystawiałem na działanie czterech utworów za pomocą komputera i słuchawek, zawsze używając takiego samego ustawienia głośności. Rozpiska poszczególnych słówków wyglądała następująco:

- Stoik numer jeden - Pachelbel - Canon In D Major (muzyka poważna)
- Stoik numer dwa - Black Sun Empire - The End of Me (drum and bass)
- Stoik numer trzy - Extermination Dismemberment - Disemboweled Engorgement (heavy metal)
- Stoik numer cztery - Salve Regina (nowoczesna interpretacja średniowiecznej modlitwy śpiewanej templariuszy)

Poniżej wykres przedstawiający poziom zanieczyszczenia wody:



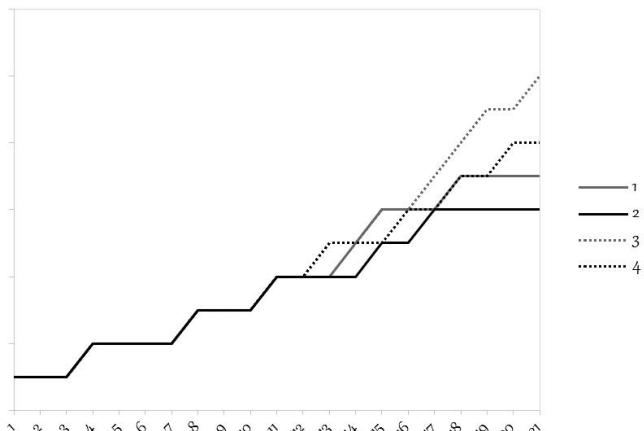
Po zakończeniu tego etapu można było wyraźnie zauważać różnice pomiędzy poszczególnymi stoikami. Zdecydowanie w najlepszej kondycji był ryż – oraz woda – w stoiku numer dwa, a w najgorszej w stoiku numer cztery. Wydaje mi się, że warto również wspomnieć, że zapachy wydzielane przez poszczególne stoiki również się różniły, a najbardziej różniącym się od reszty był ten ze stoika wystawionego na działanie drum and bass, czyli numer dwa.



Takie efekty były dla mnie swego rodzaju zaskoczeniem, lecz na tym nie poprzestałem. Postanowiłem przeprowadzić drugi etap, gdyż utwór puszczaany dla stoika numer cztery był niemal trzy razy dłuższy niż dla stoika numer dwa - czyli tych dwóch najbardziej różniących się od siebie, co być może mogło mieć wpływ na zachowanie wody - oraz ryżu - w poszczególnych stoikach. Drugi etap wyglądał tak, iż tylko dwa stoiki były poddawanie oddziaływaniu muzyki, a dwa następne wyłącznie na działanie światła, gdyż podczas puszczenia muzyki w pierwszym etapie, każdy słówik był wyciągany z szafy i stawiany na stole. Nowa rozpiska wyglądała następująco:

- Stoik numer jeden - piętnaście minut na półce
- Stoik numer dwa - Salve Regina (ta sama muzyka co wcześniej dla stoika numer cztery)
- Stoik numer trzy - pięć minut na półce
- Stoik numer cztery - Black Sun Empire - The End of Me (ta sama muzyka co wcześniej dla stoika numer dwa)

Poniżej wykres przedstawiający poziom zanieczyszczenia wody:



Zaledwie po dwudziestu jeden dniach można już było dostrzec diametralną różnicę względem pierwszej próby. Dało się zauważyc, że wciąż stoik drugi najlepiej przechowywał w swoim wnętrzu ryż i wodę, zaś stoik numer cztery nie najlepiej sobie z tym radził niezależnie od muzyki czy czasu poza szafą. Takie wyniki nasunęły mi teorię, iż to zapewne szczelność poszczególnych stoików, której nie byłem w stanie rzetельnie zweryfikować, musiała mieć wpływ na takie a nie inne zachowanie ich zawartości. Oczywiście ten cały eksperiment był przeprowadzany metodą chałupniczą, więc zapewne pojawiła się podczas jego trwania wiele nieprawidłowości, które mogły wpływać na końcowe efekty.

Niemniej jednak zachęcam do zapoznania się z rosyjskim filmem dokumentalnym Anastasiji Popowej pod tytułem "Woda - wielka tajemnica", który jest dostępny na YouTube. Wydaje mi się to ciekawa pozycja za sprawą pewnego precedensu, który funkcjonuje w naszym świecie chyba od zawsze, a raczej na pewno od bardzo dawna. Mianowicie chodzi mi o wszelkie "pseudo-alternatywne" opisy otaczającej nas rzeczywistości. Pesudonauka, pseudo-filozofia, pseudoduchowość, wiedza alternatywna oraz tego typu treści, które chyba coraz śmieej wkradają się ukradkiem do naszych życ siejąc w nich wciąż rosnący zamęt, albo... rzucają światło prawdy na coś, co dotychczas umykało naszej uwadze za sprawą przeróżnych czynników. Tak czy siak wydaje mi się, że czasem warto zapoznać się z tego typu treściami chociażby dla tego, aby mieć świadomość jak bardzo odrębne widzenie świata może mieć inny człowiek i jak czasami pozornie logicznie taki obraz może się prezentować. Bądź... poprzez kontakt z tak mocno odmiennym widzeniem, rodzajem wiedzy, czy

rozumowym paradygmatem, zastanowić się, ile tego typu niuansów, błędów i ewentualnych sprzeczności nie dostrzegamy w tym opisie rzeczywistości, który uznajemy za jedynie słuszny i najbliższy prawdzie o otaczającym nas świecie i nas samych.



Krytyka krytyki tożsamości narodowej

(2020-10-13)

Ósmego października bieżącego roku udało mi się dotrzeć na literackie spotkanie organizowane przez Wspólnotę Mazurską, na której prelekcję wygłosił profesor Robert Traba. Tematem spotkania odbywającego się w moim rodzinnym Giżycku - ku mojemu wielkiemu zadowoleniu - była najnowsza książka wcześniej wspomnianego profesora pod tytułem "Niedokończona wojna? "Polskość" jako zadanie pokoleniowe". Nieco skonsternowany faktem, iż znacząco zaniżyłem średnią wieku na tym zgromadzeniu z radością i ciekawością analizowałem wypowiedzi uczonego, który na co dzień stacjonuje i pracuje w Olsztynie. Mnogość indywidualnych refleksji, inspiracji, odczuć i intrygujących pytań pojawiających się w moim wnętrzu nie tylko utwierdzała mnie w przekonaniu, iż dobrze uczyniłem wciskając w kalendarz to mało popularne wydarzenie, ale z drugiej strony rodziła we mnie nieznośne dylematy, w których rozchodziło się o wybór pytania, które miałem zamiar zadać po wypowiedzi gościa. Nie chcąc przepychać się o głos, postanowiłem dać najpierw szansę innym, ale jak się okazało, czas tak niebywale szybko mijał w tej niewielkiej, hotelowej sali konferencyjnej, iż połączyszy towarzyszące mi wtedy niezdecydowanie odnośnie obrania danego tematu z brakiem czasu, postanowiłem nie przedłużać spotkania swoim wkładem i nie rozpoczynać czegoś czego niedokończenie zapewne byłoby bardziej frustrujące niż nierozpoczęcie.

Taka to okoliczność natchnęła mnie do napisania tego artykułu, w którym mam przyjemność podzielić się swoimi przemyśleniami na temat tożsamości narodowej oraz tożsamości osobowej - po części.

Zacznę może od tego, iż pan profesor Traba podczas prelekcji jasno określił swoje stanowisko w tej sprawie, które moim zdaniem można skrótnie przedstawić następująco. Tożsamość narodowa to archaiczny, nikomu nie potrzebny nonsens, przed który można ewentualnie zrodzić w ludziach niechęć do innych, różniących się od ich własnej tożsamości, więc co za tym idzie ludzi w nich funkcjonujących. Nawiąsem wspomnę, iż nie obyło się również bez docinek pod kątem obecnego rządu oraz jego działań mających na celu rozbudzić i rozniecić w Polakach poczucie tejże tożsamości narodowej, argumentując swoją niechęć do tego typu praktyk tym, iż są one - zdaniem profesora - niemalże agresywnie narzucane wszystkim i dyskryminujące tych, którzy się z takimi działaniami nie zgadzają.

Zaczynając moją polemikę z takim stanowiskiem - nie żebym poczuwał się do pełnienia funkcji adwokata Prawa i Sprawiedliwości, gdyż niezbyt blisko mi do takiego stanowiska - zacznę może od tego jak słownik definiuje słowo tożsamość. Bazując na Słowniku Języka Polskiego tożsamość to między innymi:

- fakty, cechy, dane personalne pozwalające zidentyfikować jakąś osobę
- w odniesieniu do pojedynczego człowieka: świadomość siebie
- w odniesieniu do społeczności: świadomość wspólnych cech i poczucie jedności

Pierwszym co nasuwa mi się na myśl są wspomniane w definicji fakty. Nie od dziś wiadomo, że dość przejnie funkcjonując w dzisiejszym świecie środowiska, które więcej uwagi - i wagi - przywiązuje opiniom niż faktom, więc już samo to, iż tożsamość - jakakolwiek - opierać się musi na faktach, może komuś bardzo nie przypaść do gustu i wyraźnie kłócić się ze światopoglądem takiej osoby. Pozwolę sobie jednak nie rozwijać głębiej tego wątku, aby nie rozpisać się w nadmiarze.

Wracając jednak do kwestii tożsamości. Osobiście uważam - co pokrywa się z niejedną teorią naukową z takich dziedzin jak psychoanaliza, czy socjologia, czym mogą poręczyć chociażby prace Carla Junga - że świadomość własnej tożsamości, czyli wiedza o tym kim się jest, dlaczego jest się takim, a nie innym i do czego jest się zdolnym, to drzwi do prawdziwie dojrzałego życia, w którym można rozumnie zaplanować wykorzystanie własnych mocnych stron oraz słabości i skutecznie jedne rozwijać, a drugie niwelować jednocześnie cały czas mając na uwadze to, iż w każdym momencie można to wszystko zaprzepaścić i nawet ze szczytu spaść na samo dno. Sztywne określanie samego siebie na podstawie faktów odnośnie własnej osoby jest w dzisiejszym świecie coraz częściej negowane, czym chyba najbardziej jaskrawym przykładem jest współczesna forma ideologii gender, w której zmiana płci przysługuje już nie tylko osobom biologicznie narażonym na niezgodność płci cielesnej i umysłowej przez swoje obojnactwo oraz nieodpowiedni wybór usuwanego narządu podczas operacji chirurgicznej - która dokonuje się w takim wieku człowieka, iż na razie nie ma możliwości, aby określić charakterystykę jego umysłu - co może powodować w późniejszym życiu cały

wachlarz niesprawiedliwych nieprzyjemności dla takich osób, którym w moim odczuciu jak najbardziej należy się pomóc i akceptacja, gdyż ich bolączki są efektami ingerencji osób trzecich w kształt ich ciał i to jeszcze bez ich świadomej zgody. Niemniej jednak czymś zupełnie innym jest to co widzimy obecnie w tej dziedzinie, gdyż to nie fakty, ale subiektywne opinie mają być podstawą do ewentualnej zmiany płci przez poszczególne osoby, a jakby tego było mało, to czasami dochodzi wręcz do sytuacji, w których albo proponuje się tego typu zmianę, bądź się ją lekko sugeruje na podstawie bodźców, które można uzyskać poprzez zewnętrzną ingerencję osób trzecich. Nie będę się rozpisywał dlaczego uważam, iż zmiana płci nie jest tylko indywidualną i osobistą kwestią, w którą nikt nie powinien ingerować, bo to nie jest tematem tego artykułu, a wydaje mi się, iż rzetelny namysł połączony z konfrontacją faktów na temat otaczającej nasz rzeczywistości może rzucić nieco światła na ten temat i wzbudzić nieco wątpliwości u tych, którzy bezkrytycznie opowiadają się za takim prawem.

Po raz kolejny wracając jednak do tożsamości. Zakładając iż uformowanie w sobie tożsamości osobistej otwiera przed człowiekiem nowe możliwości i wprowadza go w inny wymiar życia, przez co jest on w stanie skuteczniej odnaleźć się w otaczającym go świecie i w nim funkcjonować co - patrząc na te zagadnienie z perspektywy ewolucji - ułatwia mu jego przetrwanie oraz ewentualne przedłużenie gatunku, to czy aby tożsamość narodowa, nie czyniłaby tego samego z tą jednak różnicą, iż te wszystkie zmiany tyczyłby się nie tylko życia indywidualnego, ale również społecznego - wspólnotowego - i między-narodowego?

Jeśli tak, to czy błędnym byłoby mniemanie, iż człowiek po tym jak uzyska już dojrzałość indywidualną powinien - z naturalnej kolei rzeczy, gdyż jako osoba odpowiednio rozwinięta rozumie już sens życia wspólnotowego - zacząć rozwijać się i dojrzewać w ramach życia społecznego? Zakładając, że tak, to chyba nie byłoby nadużyciem stwierdzenie, iż tak jak po uzyskaniu dojrzałości indywidualnej tak samo po ukształtowaniu w sobie dojrzałości wspólnotowej człowiek wchodzi na inny - z klasycznej perspektywy wyższy - poziom życia - w sensie bycia, rozumienia, funkcjonowania i poznawania. Jeśliby tak było, to czy aby w takim przypadku uformowanie w sobie tożsamości narodowej nie byłoby analogicznie pomocne - czy wręcz konieczne - do uzyskania tego typu świadomości jak w przypadku tożsamości indywidualnej? Uważam, że tak.

Biorąc w obronę takie stwierdzenie nieco paradoksalnie oprę się na światopoglądzie i działaniach ludzi, którzy jawnie i wytrwale sprzeciwiają się rozwijaniu tożsamości narodowych. Tak się bowiem składa, iż zdecydowana większość - jak nie wszyscy - krytycy tożsamości narodowej promują i starają się kultywować tożsamość międzynarodową, co daje mi przypuszczenie, iż są oni świadomi wagi tożsamości wspólnotowej w rozwoju indywidualności oraz społeczności, ale po prostu nie są oni zwolennikami idei narodu. Paradoks tej sytuacji polega na tym, iż pewni ludzie - w tym pan profesor Traba - argumentując krytykę tożsamości narodowej uznaje ją za bezsensowną w samych jej podstawach tyczących się tożsamości - wspólnotowej w obrębie danego narodu - w ogóle - opierając się na argumentach indywidualistycznych - ale zarazem podkreślając wagę i słuszność budowania oraz kultywowania

tożsamości międzynarodowej - chociaż niekoniecznie mówi się o tym wprost - chociażby na poziomie europejskim. Zagwozdką dla mnie wciąż jest to, czy są to działania nieświadome - gdyż dość często spotykam się z tego typu sytuacjami, w których ktoś argumentując brak sensu aspektu "a" zaraz potem stara się poprzez zupełnie odwrotną argumentację uzasadnić słuszność aspektu "a" w nieco innej formie - czy są to wyrafinowane sztuczki sprawnych manipulatorów, który z premedytacją zbijają tych mniej uważnych oponentów z odpowiednich torów.

Niech za kolejny przykład tego typu sytuacji postuży moje doświadczenie ze mszy świętej prowadzonej przez księdza przewodniczącego pewnej wspólnotie katolickiej. Najpierw przez kilka minut składną i logiczną argumentacją starał się przekonać wiernych, iż liturgiczne gesty - jak na przykład bicie się w piers - są zupełnie bez sensu i sprzeczne z prawdziwą naturą chrześcijaństwa, które zostało skażone niepotrzebnymi tradycjami, obrzędami, gestami i tego typu zwodniczymi dodatkami, a kilka minut później nalegał, aby wszyscy załapali się za dlonie i bujając się na boki z uniesionymi rękoma <<śpiewali na cześć Panu>> tak jakby to było bardzo istotne i ważne...

Mam nadzieję, iż udało mi się w miarę rzeczowo i zwięźle nakreślić ten temat, gdyż teraz postaram się wskazać błąd, który moim zdaniem popełniają ludzie zwalczający tożsamość narodową i szerzący tożsamość międzynarodową. Pozwolę sobie pominąć wszelkie powiązania tego typu działań z ideą komunizmu, tak samo jak postanowiłem nie rozwijać współczesnego braku chęci do kształtowania w sobie własnej tożsamości z filozofią Karola Marksza, gdyż to są zbyt obszerne i mówiące o czymś innym tematy - chociaż

chyba dość mocno skorelowane z tym omawianym.

Rzecz w tym, iż rozwój człowieka - indywidualnie - musi przebiegać stopniowo i bez pomijania pewnych etapów. Nie da się wprowadzić dobrze dziecka do życia społecznego jeśli najpierw zaniedba się jego relacje z rodzicami bądź rodzeństwem. Nie da się wejść w pełni świadomoie do życia społecznego jako dorosły człowiek, spoko nie będzie się świadomym samego siebie - nie będę się powtarzał na temat roli tożsamości w tych działańach. Tak samo nie da się wejść świadomoie - czyli też prawdziwie i dojrzałe - w życie międzynarodowe skoro nie funkcjonuje się najpierw w życiu narodowym. Niech najlepszym przykładem tego jak kruche, chwiejne, płytkie i iluzoryczne są współczesne relacje w Unii Europejskiej, która szczyci się swoją międzynarodową tożsamością, będą reakcje wszystkich państw członkowskich na kryzys związany z pandemią koronawirusa. Niech każdy zgodnie z własnym sumieniem odpowie sobie, czy zachowałby się względem swoich najbliższych w taki sposób jak zachowały się państwa członkowskie Unii Europejskiej względem siebie.

Zaznaczę tylko, iż nie mam na celu oskarżać, przeklinać, czy jakkolwiek oceniać poczynań poszczególnych rządów, bo uważam, że niczego innego nie można było się spodziewać i jest to jak najbardziej zrozumiałe, ale uważam, że warto uświadomić sobie, iż na przykład w najgorszym - idąc argumentacją większości z krytyków tożsamości narodowej - XX wieku niejeden człowiek pomagał innym - nawet różniącym się od niego tożsamością narodową, czy religijną - ryzykując życie własne, czy nawet życie swoich najbliższych, a kilka miesięcy temu "wielki przyjaciel" nie podał nawet masecz-

ki - o nie do końca stwierdzonej skuteczności - swojemu "wielkiemu przyjacielowi". W mojej ocenie taka sytuacja - i jej kontrast z zachowaniem ludzi z wieku wcześniej-szego - bierze się stąd, iż w dzisiejszym świecie bardzo duża grupa ludzi wciąż nie posiada wyrobionej tożsamości osobowej - gdyż uważa to za coś albo niepotrzebnego, albo wręcz szkodliwego - więc każda inna "tożsamość" jaką wydaje mi się, że przyswajają - bo na przyswajaniu to polega, gdy nie ma się wykształconej w sobie tożsamości indywidualnej, bez której nie można świadomie wybierać, formować, czy modyfikować innych tożsamości - jest iluzją, która przykrywa braki takich osób wynikające z braku pełnego ukształtowania w sobie tożsamości osobowej - czyli z niedojrzałości. Zachęcam do skonfrontowania takich wniosków z dzisiejszym "kultem wiecznego dziecka", czy "lekiem przed dorosłością". Osobiście uważam, że to jest jedna z głównych przyczyn lawinowo rosnących patologii w rozwiniętym świecie. Coraz większa liczba, samobójstw, chorych na depresję i inne choroby psychiczne, rozwodów, uzależnionych, czy odrealnionych osób, agresywnych grup, nieuzasadnionej nienawiści, nietolerancji, hipokryzji, przemocy - fizycznej i psychicznej - zdrad, kłamstwa i obłudy bierze się z tego, że bardzo dużo ludzi tak naprawdę wciąż nie wie kim są, czego tak naprawdę chcą, a więc tym bardziej jak naprawdę zaspokajać swoje potrzeby, aby żyć - żyć naprawdę.

Na koniec pozwolę sobie jeszcze nawiązać do pana profesora Traby, który - tak jak i duża część innych ludzi - widzi we współczesnej polityce historycznej naszego kraju ucisk i agresywną, nietolerancyjną presję. Bardzo długo zastanawiałem się dlaczego ludzie często patrzą albo z pogardą, albo z agresją - kreując w swoich głowach całe

mrowie przeróżnych wyobrażeń - na różne nieznanie im poglądy, postawy, plany, zachowania, czy reakcje zamiast podejść do nich na spokojnie i otwarcie. Jakiś czas temu doszedłem do wniosku, iż to zapewne w głównej mierze przez strach przed czymś co jest dla tego kogoś inne, nieznane, że to dlatego nie jest taka osoba w stanie na spokojnie spojrzeć na coś dla niego obcego, tylko w odruchowej ucieczce tworzy sobie wyobrażenie na dany temat - bo to jest bezpieczniejsze, szybsze, wygodniejsze. Po tym spotkaniu dotarła do mnie kolejna myśl. Mianowicie, uświadomiłem sobie, że dopiero jak skonkretyzowałem swoją tożsamość indywidualną i jak jestem jej wierny potrafię spojrzeć na inne bez dodatkowych "filtrów" zakładanych mi przez strach, gdyż dzięki tejże tożsamości jestem pewny tego kim jestem, więc co za tym idzie jestem pewny samego siebie, a to daje mi poczucie bezpieczeństwa, dzięki czemu nie boję się innego, ale i nie pozwolę sobie, aby inne - mówiąc kolokwialnie - "weszło mi na głowę". No chyba, że wyprowadza mnie z błędu. Wtedy z radością - poprzedzoną zapewne lekkim nieprzyjemnym niezadowoleniem - zmienię zdanie i mam nadzieję, że tego typu ruchy, będą ruchami w dobrą stronę.

Dlatego właśnie, pomimo iż rozpisałem się tutaj dość obszernie w swojej krytyce odnośnie światopoglądu pana profesora Roberta Traby, to jestem mu bardzo wdzięczny za to, że zechciał przyjechać na to spotkanie - za którego zorganizowanie również mogę tylko dziękować - za to, że w kulturalny i wręcz sympatyczny sposób przedstawił swoją myśl oraz za to, że napisał tę książkę, którą oczywiście kupiłem i po której spodziewam się wiele ciekawych oraz rozwijających treści. Żywię też skrytą nadzieję, iż nadziejście kiedyś taki dzień, w którym będę miał przyjemność

zaprosić pana profesora na kawę, aby na spokojnie przedyskutować wszystkie te sprawy, o których tutaj tylko napomknąłem, albo które zupełnie przemilczałem, gdyż uważam, że są one równie bardzo ważne i ciekawe.



Wstęp

Zapomnieć nie można, że tak to już się felernie złożyło, iż wstęp do poszczególnych numerów "Latarnika" również pisała moja osoba, tak więc postanowiłem umieścić je tutaj, abyś - mój drogi Czytelniku - zaznajomił się również z nimi. Zazwyczaj pisałem je kilka dni, bądź dzień, przed premierą numeru, tak więc chyba umownie można uznać, iż pierwszy z nich powstał 2020-01-14 a ostatni 2020-12-14.

1. Numer 1 A/2020

Skalisty półwysep wartko ciosany spienionymi falami. Na jego krańcu stoi... ona. Mknąca dumnie ku niebu, nieugięta, stała i niezmienna. Godna podziwu i szacunku. Pomocna swym światłem dla zagubionych w mroku na nieznanych wodach, a dla swoich wytrwałych domowników przytulna oaza spokoju. Prawda. Prawda, która niczym latarnia wychodzi na przeciw ludzkim potrzebom, aby wesprzeć ich swą naturą w walce z przeciwnościami i trudami życia bijącymi w człowieka z dziką namiętnością niczym huczące fale rozbijające się o nabrzeże. Każde zdradzieckie uderzenie fałszu kruszy ląd, na którym stacjonuje, lecz tylko nietrwałe, niewielkie części urwiska odpadają od niewzruszonej skały, aby martwo pomknąć na dno zimnych, rozgniewanych wód zapomnienia.

Mamy nadzieję, że konfrontując swoje bardziej, bądź mniej poplamione naszym utomnym, ludzkim rozumowaniem treści z Prawdą - która tylko w miłości, otwartości i szacunku międzyludzkim funkcjonować może - oraz odbiorem innych współtwórców tego kwartalnika będą mogły być rozwijane i coraz pełniej rozumiane.

Mamy nadzieję, że pewnego dnia wszelkie niegodne

pozostania kawałki nabrzeża utoną w zburzonym oceanie kłamstw, a my pozostaniemy niewzruszeni niczym skała, na której będzie stała nasza latarnia.

Mamy nadzieję, że pewnego dnia, dzięki wspólnej pracy, zrozumieniu, szacunkowi i miłości zostaniemy pełno-prawnymi latarnikami, którzy będą wspierać światłem nie tylko siebie nawzajem, ale i tych, którzy wciąż błądzą na nieprzychylnych wodach ludzkiego istnienia - o ile wyrażą taką wolę.

<<Non scholae sed vitae discimus - Nie uczymy się dla szkoły, ale dla życia>>

Uczymy się tu nie tylko wiedzy jaką posiadamy oraz którą chcemy przekazać innym, ale przede wszystkim dialogu oraz szacunku i zrozumienia dla drugiego człowieka, gdyż to zróżnicowanie światopoglądowe, teoretyczne, mentalne, intelektualne, czy emocjonalne ma być tym co nas poróżnia, ale nie dzieli, gdyż tym co nas łączy ponad to wszystko jest szczerą chęcią dotarcia do prawdy. Prawdy o danym zagadnieniu i o nas samych jako uczestnikach dyskusji, do przeprowadzania których mamy tutaj możliwość, gdyż do każdego artykułu można się swobodnie odnieść w następnym numerze do czego zachęcamy nie tylko współtwórców, ale również czytelników, którzy zawsze mogą stać się tymi pierwszymi. Na łamach Latarnika przeczytać można o wszystkim i od każdego. Niezależnie od wieku, wykształcenia, dziedziny, czy formy. Niech każdy pisze co i jak chce, lecz niech będzie w tym wszystkim odpowiedzialny - na tyle na ile potrafi - oraz świadomy ewentualnego odzewu. Nikt nie wie dokąd nas to wszystko zaprowadzi. Być może początkowy chaos, nietad i zróżnicowanie zamieni się w jeszcze większy chaos, który

będzie już nie do opanowania. Być może znaczna część ze współtwórców zrezygnuje z dalszego uczestnictwa w tworzeniu tego projektu i umrze on śmiercią naturalną. Być może zacznie to iść w dobrym kierunku i uda się nam stworzyć coś co pomoże nam wszystkim...?

Premierowy numer chcielibyśmy dedykować tym, który poświęcili swój czas na zaznajomienie się z tekstami zawartymi w naszym czasopiśmie.

Kawałek ziemi, trawa, kwiat. Blizej niesprecyzowany kwiat.
Jakich warunków atmosferycznych potrzeba aby żył?
Zrównoważonej, wycentrowanej szarówki bez słońca
i deszczu?

Pochmurnego nieba, które jest czymś pomiędzy,
czymś nieskrajnym?

Czy być może zmagań przeciwległych sił?

Czasem trochę słońca, czasem trochę deszczu?

Czy kwiat do życia nie potrzebuje życia?

Życia wokół siebie - przeciwności stagnacji.

Dajmy to kwiatu.

Nie bądźmy poprawni, bądźmy sobą.

Bądźmy sobą takimi jacy jesteśmy i szanujmy się.

Naprawdę.

2. Numer 2 B/2020

Wiosna. Dla starożytnych oraz wielu współczesnych symboli odzwierciedlenie młodości, będącej pierwszą w chronologii życia porą roku. Czy słusznie? Zimie, której niemal od zawsze przypisywano niechlubną symbolikę śmierci oraz nieszczęsnego - gdyż pojęcia chrześcijańskiego nieba niegdyś ludzie nie znali - końca żywota na tym łez padole, być może lepiej byłoby nadać przeciwległy krańec linii

ludzkiego życia, bo czyż pierwszym czego istota ludzka doświadcza po opuszczeniu łona swej matki nie jest uczucie chłodu i dyskomfortu, czyli tych dwóch przywar, których za nic prawdziwej zimie odebrać nie można?

Jak zatem taka zmiana perspektywy rzutowałaby na postrzeganie samej wiosny? Otóż wtedy byłaby ona drugą, a nie pierwszą fazą ludzkiego życia. Przejściem z chłodnej surowości w świat pełen piękna oraz nowych wrażeń. Przestrzenią przyjemniejszą, bezpieczniejszą oraz bardziej witalną, pobudzającą do nauki, tworzenia i smakowania. Dziecko powoli wchodzące w zupełnie nieznaną mu rzeczywistość, której tajemnice odkrywa pod baczną opieką kochających rodziców, na każdym kroku doświadcza zaskoczenia, inspiracji, zaciekawienia i pobudzenia. Rodząca się do życia natura wokół niego synchronicznie splata się z jego wielobarwnym i tętniącym życiem świat wewnętrzny tworząc spiralę bytowania w pierwotnej harmonii, do której ludzkość wciąż dąży odkąd odwróciła się od Boga - nazywając ten stan rzeczy przy użyciu chrześcijańskiej nomenklatury.

Jako załoga "Latarnika" mamy nadzieję, że drugi numer naszego kwartalnika będzie swego rodzaju wiosną dla każdego, kto zechce poświęcić swój czas na przeczytanie naszych tekstów. Niech zdrowie fizyczne, dobre samopoczucie psychiczne oraz pokój ducha będą z Wami wszystkimi w ten specyficzny i nietatwy dla nas wszystkich czas.

3. Numer 3 C/2020

Słońce jest nieodzownym elementem skojarzeń z latem, które aktualnie radośnie nawiedza nasz smutny kraj.

Niegdyś ludzkość przypisywała słońcu wiele boskich, nadprzyrodzonych cech widząc zazwyczaj w nich - jak i w samym słońcu - uosobienie czegoś, czego nie rozumiała, czego się怕ała, ale względem czego czuła wdzięczność oraz ekscytującą chęć poznania i zrozumienia. Tworząc liczne fantazje opierające się na magicznym, nieracjonalnym myśleniu zapewne dalej tkwiły w tym błędnych kole, gdyby nie nadszedł czas objawienia i przełożenia tej odległej rzeczywistości skrytej gdzieś hen daleko na nasze ludzkie podwórko za sprawą Bożego Prawa przekazanego ludzkości za pośrednictwem Mojżesza na dwóch kamiennych tablicach co zaowocowało przekierowaniem ludzkiego rozumowania w stronę abstrakcyjno-logiczną. Niemniej jednak nie o Dekalogu będzie ten wstęp, lecz o tym, jak teraz - dzięki takim zmianom - możemy spojrzeć na tę ogromną, płomienną kulę nad naszymi zamyslonymi głowami.

Słońce jest źródłem światła i ciepła. Światło ukazuje nam w pełniejszym stopniu otaczający nas świat. Pozwala nam dostrzec to, czego w ciemności nie widzimy. Im więcej światła, tym lepsze widzenie, więc co za tym idzie, lepsze poznanie. Bez światła nie zobaczymy plam na ubraniu, nie zobaczymy unoszącego się kurzu w pomieszczeniu, nie zobaczymy smug na szybie oraz wielu innych rzeczy. Dzięki niemu możemy podziwiać piękno otaczającego nas świata. Majestatyczne góry, lśniące gwiazdy, gniazdo pracowitych mrówek, czy walkę lwów z hiennami. Jest to możliwe, gdyż światło, to Prawda. Ciepło zaś jest źródłem życia. Nasze ciała, większość zwierząt oraz roślin potrzebuje ciepła, aby w ogóle istnieć na tym świecie. Ciepło jest niezbędne, praktyczne, ale również przyjemne oraz pokrzepiające. Dzięki niemu czujemy chęć do działania, czujemy się

bezpieczniej, dzięki niemu możemy się zrelaksować, czy zregenerować siły po ciężkim boju z nieprzychylnościami życia. Jest to możliwe, gdyż ciepło, to Miłość.

Ktoś zapyta: A co z księżykiem, który świeci w nocy? To złudzenie, fałsz, iluzja. Księżyk nie świeci. On jedynie odbija światło słońca. Odbicie to jest słabe, częściowe, niepełne, przez co wypacza widzenie otaczającej nas rzeczywistości, a poza tym pozbawione jest ciepła. Nie ukazuje ono Prawdy, ani nie przekazuje życiodajnej Miłości. Bo Prawda może tylko współistnieć z Miłością, a Miłość może tylko współistnieć z Prawdą. Nigdy osobno.

4. Numer 4 D/2020

Zima. Metaforycznie przedstawiania nierzadko opis nieczułego serca, albo nieugiętego rozumu. Czasem zaś jako trudny okres zmagań, walki o przetrwanie, próby. Co prawda do zimy jeszcze daleko, ale chyba większość z nas się zgodzi, że niekiedy dobrze jest się odpowiednio przygotować zawczasu do trudnych czasów, albo na przykład kontaktu z nieczułym sercem drugiego człowieka. Kwestią przygotowań oraz odpowiednich przewidywań w moim odczuciu jest nieodzownym elementem istnienia ludzkości w tym nietatrzym do przetrwania świecie. Oba te elementy zdają się wzajemnie korelować, a tym co sprawia, iż relacja między nimi przebiega skutecznie, co można zaobserwować na pozytywnych skutkach wcześniejszych przewidywań oraz działań, jest prawda. Prawda jako rzetelny, szczery i obiektywny opis tego jak się dane sprawy mają. Idea głosząca istnienie obiektywnej prawdy oraz możliwości jej rozumowego poznania, która od wieków funkcjonuje wśród ludzi za sprawą między innymi takich osobistości jak Arystoteles, święty Tomasz z Akwinu,

Immanuel Kant, czy współczesny, polski myśliciel Krzysztof Karoń zapewne jest nie w smak nihilistom oraz wszystkim miłośnikom relatywizacji, którzy zamiast poznania bardziej cenią sobie wyobrażenia. Tutaj wydaje mi się, iż warto zauważyc, iż samo "poznanie" nasuwa skojarzenie jednopodmiotowego celu - do którego można zapewne dojść z różnych stron, różnymi metodami i z różnych punktów widzenia, zaś "wyobrażenia" zdają się być mnogie i nijak niepowiązane ze sobą. Ta gra słów ma na celu ukazanie dwóch, głównych, funkcjonujących w dzisiejszym świecie stosunków do prawdy, więc co za tym idzie do całego otaczającego nas - i tego w nas samych - świata.

Pierwszy - oparty na poznaniu - patrząc na czerwone krzesło widzi i opisuje je jako czerwone krzesło, przy czym wszelkie zamiary względem tego obiektu kreuje na takiej podstawie. Drugi - oparty na wyobrażaniach - niekoniecznie patrząc na czerwone krzesło musi akceptować wyobrażenie tego obiektu jako czerwonego krzesła, gdyż jest to tylko jedno z wielu wyobrażeń tego co ktoś inny może widzieć - poprzez osobne wyobrażenie - jako na przykład czerwoną sofę i na takiej podstawie budować zamiary względem czerwonego krzesła. Tym banalnym przykładem nieco zbyt upraszczającym to zagadnienie chciałem ukazać różnice pomiędzy filozofią klasyczną - wariant pierwszy - a postmodernistyczną - wariant drugi.

Zamykając ten wstęp czymś na wzór klamry pozowzę sobie dodać, iż często - jak nie zawsze - zwolennicy postmodernistycznego nihilizmu określają tych, którzy bardziej cenią sobie poznanie niż wyobrażenia za ludzi o nieczułym sercu. Czy słusznie?

5. Numer 5 E/2020 (Epilogus)

[Wstęp] Nieco wyjątkowo tym razem wstęp będzie jednocześnie zakończeniem. Nie zakończeniem numeru, ale całego czasopisma, gdyż po niemalym namyśle obejmującym niemoła czynników doszczętnie - jako nieszczęsny redaktor naczelnny - do wniosku, że to odpowiedni moment na zamknięcie tego projektu. Uważam, że życie bez tajemnic wyzbyte jest głębi, gdyż to dzięki nim mamy motywację do podążania ku Prawdzie i to one wytwarzają nam kierunki tych intrugujących wędrówek. Być może ciężko jest zrozumieć takie podejście w świecie coraz bardziej stawiającym na wyzbywanie się prywatności, intymności, czy rozsądnych granic, ale chyba nie zawsze więcej znaczy lepiej.

Święty Ignacy Loyola mawiał, że zazwyczaj rozsądniej jest nie czytać za wiele, ale więcej zaangażowania poświęcać w czytanie konkretnych tekstów, co naturalnie uniemożliwia pochłanianie tomów jeden za drugim, ale kto wie... być może pozwala wyciągać z nich o wiele więcej?

Mam nadzieję, iż idąc za tą myślą każdy będzie w stanie wyciągnąć coś wartościowego i nowego po ponownej lekturze wszystkich numerów naszego wspólnego kwartalnika, a kto wie... być może również ułatwi to zrozumienie zaistniałej sytuacji?

Osobiście nieraz doświadczam innego, świeżego zrozumienia oraz odbioru treści, z którymi miałem wcześniej styczność, więc kto wie... może i teraz będzie podobnie?

Pisząc to nie mogę odgórnić się od myśli, która przywołuje do mego umysłu fragment Pisma Świętego, który niemal zawsze mi towarzyszy już od kilku lat. Mam na myśli wersety od 25 do 30 z 32 rozdziału Księgi Rodzaju.

Wydaje mi się, że jest to odpowiedni moment, aby podziękować z mojej strony wszystkim tym, którzy poświęcili swój czas, talent oraz niemało sił we współtworzenie tego kwartalnika oraz wszystkim tym, którzy czytali efekty naszych działań i czasami radowali nas miłymi komentarzami.

Nie rozwodząc się dłużej nad tym co nieuniknione zapraszam serdeczne do przeczytania ostatniego numeru "Latarnika", który wychodzi nieco wcześniej niż zakładał początkowy harmonogram, ale jako iż jest to wydanie specjalne, to rządzi się ono nieco innymi prawami.

Pozdrawiam serdecznie i życzę wszystkim wiele Światła w nadchodzące święta.



ROZDZIAŁ II





Polska jest państwem wyznaniowym

(2020-10-31)

Mam tego dość! To wszystko przekracza już wszelkie granice! Niesprawiedliwość, tyrania, despotyzm i znęcanie się nad niewinnymi ludźmi przybiera już takie formy, że nie ma innego wyjścia. Nie pozostaje już nic innego jak tylko wylać ten sprawiedliwy gniew na pozbawiającą nas wolności władzę. Czas na rewolucję! Podnieście się z kolan ludzie i zacznicie w końcu walczyć o swoje prawa, o swoją godność, o swoje życie! Nasz chory kraj po raz kolejny utwierdza nas wszystkich w przekonaniu, iż nie jest on wspólnotą ceniącą sobie wolność, ale że jest opresyjną, patologiczną strukturą ślepo wyznającą - jak mu się zda je - jedynie słuszną ideę. Zapewne ktoś mógłby się zapytać co się stało, że nagle wstąpił we mnie taki gniew oraz chęć buntu przeciwko współczesnej władzy. Otóż wyjaśniam.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której muszę spłacać kredyt, który zaciągnąłem.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której każdy ma prawo głosu.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę legalnie kupić niewolników z Korei Północnej i kazać im pracować po 15 godzin dziennie w mojej fabryce.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę nawoływać do przemocy i nienawiści.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której dostaję mandat za przeklinanie w miejscu publicznym.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której robiąc zakupy w markecie nie mogę oddać moczu na środku alejki, gdy tylko znajdzie mnie na to ochota.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę

posiadać siedmiu żon, z czego tylko dwóm będę pozwalał wychodzić z domu - na co one będą się godziny i będzie im to odpowiadło.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, gdy nie mogę siedzieć z gołym brzuchem w restauracji.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę hodować maku na działce oraz sprowadzać z Bliskiego Wschodu heroiny, aby nią handlować i w spokoju zażywać wraz z całą rodziną.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę słuchać głośno muzyki podczas seansu w kinie.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, gdy nie mogę sprzedać swojej córki do burdelu - co jest normą w niektórych częściach Afryki.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę ukraść sąsiadowi jego nowego roweru, gdy on w swojej głupocie pozostawił go niezabezpieczonego - dając mu tym samym braterską naukę na przyszłość.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę okłamywać innych - głupich - ludzi dla własnej korzyści majątkowej.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której należy mi mi się urlop.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę dokonać samosadu na kobiecie z apteki, która zasługuje na cios z otwartej dłoni w twarz za to, że obnosi się swoją głupią religią w miejscu publicznym poprzez jakiś durny naszyjnik, gorsząc tym samym młodzież.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której zabrania się uprawiania seksu z własnym psem w miejskim parku.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której muszę w ukryciu puszczać brutalną pornografię swojej sześciolatniej bratanicy.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę bezkarnie kogoś oczerniać, szkalować, wyzywać i poniżać.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę zabić swojego dziecka, gdy ono w wieku pięciu lat wpadło pod samochód i teraz jest "warzywem", przez co bardzo utrudnia mi żywot oraz przeszkadza w samorealizacji.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której patrzę na te wszystkie prostytutki i dilerów, którzy muszą się chować po kątach bez ubezpieczenia społecznego i "wczasów pod gruszą".

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której mój przyjaciel nie może wziąć za żonę jedenastoletniej córki swojego znajomego, pomimo iż uczciwie kupił ją za dwa woły.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której mój kuzyn nie może wziąć ślubu ze swoją siostrą i dostać od państwa pomocy socjalnej tak jak każda inna rodzina.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której mój przyjaciel z Tanzanii nie może bezkarnie zabijać albinosów i jeść ich narządów w ramach swojej plemiennej tradycji.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której przegrywam w grze w piłkę po zdobyciu mniejszej ilości bramek - z czego na szczęście rezygnują już powoli niektóre bardziej cywilizowane kraje.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której pan z kiosku przybyły do Polski z Afganistanu nie może w spokoju przeprowadzić swojego tradycyjnego, lokalnego rytuału, w którym kilkunastoletni chłopiec z sąsiedztwa poprzez taniec pośród starszych lokalnej prezentuje swoje wdzięki, aby po jakimś czasie wylądować z jednym z nich w miłosnym łóżu.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której nie mogę nie wysyłać swojego dziecka do szkoły, bo chcę aby zajęło

się czymś pozytecznym.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której moi znajomi Żydzi nie mogą w spokoju przeprowadzać swojego tradycyjnego mordu rytualnego.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której pani od matematyki nie rozumie, że dla mnie $2+2$ może równać się 5, a dla kogoś innego 7, a dla kogoś jeszcze innego 1, a nie tak jak to ona sobie to ubzdurała - w swoim uprzedzeniu, zamknięciu, pysze i zacofaniu - tylko 4.

Boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której zamyka się chorych na umyśle ludzi, zamiast pozwolić im spełniać siebie poprzez zabijanie innych.

Boli mnie to wszystko bo jestem osobą empatyczną, wrażliwą i ceniącą sobie cywilizowane wartości takie jak wolność, równość i braterstwo! Nie to co ten ciemny, zacofany, uprzedzony, agresywny, egocentryczny i faszystowski motłoch chcący ograniczać naszą wolność, pozbawiając nas tym samym godności! No ale... najbardziej boli mnie ta okropna niesprawiedliwość, w której każdy kiedyś umrze.

Bo ja nie chcę umierać. Bo ja uważam, że ja nie umrę, bo jest fajny. Nie tak jak ci wszyscy żli ludzie, którzy dążą coraz usilniej do zrobienia z Polski totalnego państwa wyznaniowego.

Tylko jakie to wyznanie? Jakie to wyznanie, w którym żadna religia świata się w całości nie odnajduje? Nie wiem, ale mam tę odwagę, aby przypuszczać, iż tymi tyranami narzucającymi nam te drakońskie, barbarzyńskie i sadystyczne prawa są wyznawcy pizzy i Netflix'a.



O krytyce

(2020-12-12)

Krytyka jest chyba coraz częściej ukazywana w przestrzeni publicznej jako czyn co najmniej nietaktowny. Kultura popularna stara się wykreować w nas takie postawy jak akceptacja - często nazywana błędnie, czyli niezgodnie z definicją tegoż słowa, tolerancją - poszanowanie wyborów i postaw drugiego człowieka w jego indywidualizmie, chęć współpracy za sprawą dialogu pomimo podziałów na przeróżnych płaszczyznach i to najlepiej w powszechniej równości, czy wytwarzanie oraz obcowanie wyłącznie z pozytywnymi "wibracjami" - czymkolwiek one są. Być może widzę coś w niewłaściwy sposób, ale ciężko mi się oprzeć wrażeniu, iż postulaty i chęci kreatorów oraz propagatorów kultury popularnej mijają się bardzo rażąco nie tylko z rzeczywistością - z owocami swoich działań - ale również z interesami aktualnych ośrodków władzy. Władzy, nie tylko tej politycznej, ale wszelkiej innej, która wcześniej wspomnianą kulturę popularną najzwyczajniej w świecie finansuje, a której nie jest obojętne to, aby zwiększać zasięg swoich wpływów, więc co za tym idzie również władzy samej w sobie. Finansowanie zaś - w kapitalizmie, w którego odmianie żyjemy - jest narzędziem mającym moc narzucania autorytarnej woli danemu podmiotowi będącemu na łasce swojego płatnika. Przy takich założeniach zastanawiającym wydaje się być jak to jest, iż podmiot finansujący szczodrze wynagradza podmiot finansowany za działalność, która jest sprzeczna z jego interesami. Wydaje mi się, iż jest to kwestia warta zastanowienia, a świadomość tego, że od bardzo już dawna ludzkość jest w posiadaniu wiedzy, umiejętności oraz technologicznych możliwości do tego, aby wytwarzać w

ludzkim umysle alternatywną wizję otaczającej go rzeczywistości - co potocznie i w uproszczeniu nazywa się propagandą - może być bardzo pomocna w obraniu odpowiedniego kierunku refleksji nad tym zjawiskiem.

Mnie w tej kwestii nurtuje jeszcze to, jak znaczna część ludzi uważa - żeby nie użyć słowa wierzy - że żyje w świecie takim jak stara się to przedstawić kultura popularna, bagateliczując wszelkie przejawy codzienności społecznej, przez którą coraz mocniej przenikają wszystkie te patologie, przed którymi kultura popularna tak usilnie stara się nas bronić swoją działalnością. Co prawda sytuacja się zmienia kiedy jeden ze składowych elementów władzy oczekuje od społeczeństwa reakcji w jakiejś kwestii, aby za sprawą tejże reakcji zrealizować swój cel, ale i wtedy nierazdrok w przestrzeni kultury popularnej zaczyna pojawiać się chwilowy nurt mający rzekomo przeciwstawić się głównemu nurtowi - czy to władzy, czy kultury samej w sobie - który jednak - jak się okazuje po bardziej dociekliwej analizie - jest również finansowany przez tych, przeciwko rzekomo interesom się opowiada, co jest łudząco podobne do antycznej metody utrzymywania władzy świeckiej wprowadzonej przez Rzymian, a potocznie opisywanej słowami: <<Dziel i rządź. Divide et impera. >>

Wracając zaś do krytyki. <<Cogito ergo sum. Myślę, więc jestem.>> Zapewne większość z nas kojarzy te słowa będące konkluzją pewnej teorii René Descartesa, znanego bardziej jako Kartezjusz. Nie rozwodząc się zbytnio nad szczegółami myśli tego nieprzeciętnego filozofa nadmienię tylko, iż starając się znaleźć niepodważalne podstawy wiedzy - co nie jest równoznaczne z niepodważalną wiedzą - doszedł on między innymi do wniosku, że istnieje dlatego, bo

rodzi się w jego umyśle krytyka. Krytyka przeróżna i dotykająca przeróżnych spraw. Tak przynajmniej ja interpretuję tę naukę, która może być owocnym impulsem zachęcającym do krytycznego myślenia. Tutaj pojawia się pytanie, czy w ogóle termin "myślienie krytyczne", nie jest wręcz truizmem. Czy aby myślenie samo w sobie u swych podstaw nie wywodzi się z krytycznego podejścia do danego elementu, wokół którego przebiega? Czy myślenie o czymś bez chociażby próby podejścia do tego od strony krytycznej można nazwać myśleniem o danej kwestii? Czy można świadomie przyjąć coś z zewnątrz siebie do swojego wnętrza bez uprzedniego spojrzenia na to w krytyczny sposób? Czy takie przyjmowanie nie byłoby wtedy przyzwajaniem, czyli bezwarunkowym wpływaniem na siebie samego przez czynniki zewnętrzne, bez osobistej zgody oraz woli na taką zmianę? Uważam, iż są to pytania ważne, ale bezpośrednio odpowiedzi na nie, nie udzielę, mając nadzieję, że obcujący z tym tekstem człowiek sam do niej dojdzie podczas konfrontacji z dalszą częścią felietonu o ile już się jej nie domyśla.

Uważam, iż dzisiejszy świat - czyli instytucje wpływające na jego wygląd oraz ludzie w nim funkcjonujący - często mylą krytykę z atakiem słownym, niejednokrotnie tę pierwszą potępiając, a na ten drugi się godząc, a nawet go oczekując w pewnych sytuacjach. Jako iż atak słowny jest powszechnie obecny, to chyba nie będę się na ten moment nad tym jakoś zbytnio rozpisywać - być może przyjdzie na to odpowiednia chwila - zaś jako iż krytyka jest często cenzurowana, spychana na margines, czy zwalczana z szerszego spektrum informacyjnego za sprawą innych propagandowych działań, to wydaje mi się ona tematem wartym dokładniejszego omówienia, aby przypadkiem - co niestety

chyba coraz częściej się zdarza i to raczej z przyczyn, o których wspomniałem wcześniej - nie pomylić człowieka dzielącego się z nami swoją krytyką - co być może można nazwać myślą, albo jej częścią - z osobą, która stara się nas w jakiś sposób zaatakować werbalnie - pomijając już kwestię jej motywacji, świadomości i tak dalej.

Krytyka jest jedną ze składowych rozwoju. Krytyka zimnej pieczętary doprowadziła do wybudowania domu, krytyka chorób doprowadziła do powstania medycyny, krytyka miejskich uliczek opływających w fekalia zainspirowała do zaprojektowania kanalizacji. Krytyka niewolnictwa pomogła wyzwolić lud - mniej więcej. Zaś krytyka krytyki pełniej ukazuje niedościgniony w swej całości Logos - nie rozwijając. Krytyka, aby pozostać krytyką musi wywodzić się z Miłości. Z Miłości jako pragnienia poznawania i doświadczania prawdy i piękna - zakładając, iż wszystko co piękne i prawdziwe jest dobre. Krytyka nie ma na celu fundamentalnej negacji, nie ma na celu udowadniania jakiejś racji, nie ma na celu wyrządzania komuś krzywdy. Krytyka jest zaproszeniem do zatrzymania się i głębszego zastanowienia nad danym zagadnieniem, aby wspólnie z innymi przybliżyć się do prawdy - przy nieoczywistym założeniu, że prawda obiektywna w ogóle istnieje - o danym zagadnieniu i poprzez współpracę - która jest wspólnotowym przejawem piękna - znaleźć rozwiązanie danego problemu, gdyż rozwój - wszelkiej maści - to nic innego jak rozwiązywanie problemów. Krytyka wskazuje na wierzchołek góry lodowej. Na wierzchołek góry, którą krytyk oraz osoba - bądź grupa osób - krytykowana powinny wspólnie poznawać, aby poprzez to poznanie skuteczniej rozwiązać problem, który daną krytykę uruchamia - przywołuje do życia. No chyba, że ktoś uważa,

iż nic w nas oraz wokół nas nie wymaga już poprawy.

Chyba warto jeszcze dodać, że krytyka często - jak nie zawsze - bywa nieprzyjemna - chociażby mogła być wyrażona w bardzo łagodny sposób - gdyż każdy dysonans poznawczy jest prezentowany nam przez nasz mózg jako negatywne, nieprzyjemne odczucie - które można przeżywać na przeróżne sposoby i w przeróżnym natężeniu. Nie mogę się powstrzymać, aby po raz kolejny nie wspomnieć w tym miejscu o kulturze popularnej, która stara się nas osłaniać i bronić przed wszelkimi negatywnymi odczuciami - poza tymi, które sami sobie chcemy zadawać na przeróżne sposoby, albo poza tymi, które tworzący kulturę uważają za konieczne i powszechne - co może chyba nieco utrudniać myślenie - w oparciu o krytykę - gdyż w takiej sytuacji człowiek odruchowo i naturalnie będzie starał się uciec od nieprzyjemności, na którą nie został odpowiednio przygotowany, przez co wydaje się ona dla niego zagrożeniem, a chyba niekoniecznie tak jest, ale zapewne są też na tym świecie ludzie, którzy chcieliby, aby inni ludzie tak na to reagowali. Kończąc wspomnę jeszcze o tym, iż u mnie osobiste krytyka najczęściej budzi się przy spotkaniu z jakąś niespójnością. Był może wynika to z tego, iż uważam, że niespójności pojawiają się w tych kwestiach, które nie zostały zbyt rzetельnie przemyślane - nie oczekując w żadnym razie, że każdy z osobna będzie się głościł nad wszystkimi sprawami życia.

Jestem świadomy, że ten felieton mógłby tyczyć się konstruktywnej krytyki, a nie krytyki w ogóle, ale w mojej ocenie "konstruktywna krytyka" jest pojęciem tej samej natury co "myślienie krytyczne", więc postanowiłem obrać tę mą myśl przynudnawą zapewne w takie, a nie inne słowa.



Komentarz obszerny: Czarny bez

(2020-12-14)

(Zważywszy na to, iż twórcy komentowanego przeze mnie podcastu nie wyrazili zgody na publikację nazwy ich kanału oraz imion poszczególnych członków, pozwoliłem sobie na drobne kłamstewka w tych kwestiach.)

Kilka dni temu miałem tę przyjemność aby zaznajomić się z niedawno powstały kanałem na YouTube o nazwie "Czarny bez". Na jego łamach trzy siostry rozmawiają na tematy związane z rodzeństwem. Opierając się na własnych doświadczeniach, przemyśleniach, wiedzy oraz - co istotne - na historiach innych ludzi, którzy mają możliwość podzielenia się z prowadzącymi swoimi życiowymi świadectwami, nie tylko cieszą ucho miłą melodyjką, czy niebywale estetycznym trójdosem, co nade wszystko pobudzają nierzadko przytłumiony przeróżnymi czynnikami zewnętrznymi umysł do intensywniejszego działa w tej bardzo ważnej dla nas wszystkich - pozwolę sobie na takie archaiczne uogólnienie z chęcią przyjmując każdą krytykę za taką zbrodnię względem nowoczesnego paradygmatu kulturowego - kwestii, od której chyba żadna żyjąca ludzka istota nie jest w stanie się w pełni uwolnić.

Gdyż... zakładając, że istnieje coś, od czego nie jesteśmy się w stanie nijak uwolnić, bo gdybyśmy chociaż po większych, bądź mniejszych trudach, zdążeli oddalić dany aspekt

naszego życia poza swoją materialną, zewnętrzną przestrzeń na taką odległość, iż można by było ją uznać za nieistniejącą dla naszego świadomego "ja", to czy jesteśmy w stanie uwolnić nasze najgłębsze - odkrywane po sam kres ziemskiego żywota - i najskrytsze zakamarki naszych rozumnych dusz, które od poczęcia, aż po śmierć rezonują w naszej świadomości oraz podświadomości w samych fundamentach naszego życia? Wydaje mi się, iż również błędny byłoby przekonanie, iż nie każdego ten temat dotyczy, gdyż nie każdy rodzeństwo posiada, ale czy aby samo nieposiadanie danej części materialnej rzeczywistości jest równoznaczne z nieistnieniem jej w naszychewnętrznych strukturach i co za tym idzie, czy jest ona wtedy nijak dla nas nieistotna i nijak nie wpływa na nasze życie? Osobiście uważam, że nie i zachęcam do zadania sobie takiego pytania oraz postarania się odnalezienia na nie odpowiedzi i przedstawieniu samemu sobie jakiegoś aspektu świata wokół nas - w całym jego ogromie i złozoności - który de facto nie istnieje bezpośrednio, materialnie w sąsiedztwie naszego "ja", ale chociażby przez swój brak namacalnego istnienia oddziałuje na nas, a co za tym idzie na życie nasze jak i ludzi nas otaczających.

Reasumując i kompresując tę myśl do przyjemniejszej formy pozwolę sobie użyć nomenklatury wywodzącej się z gnozy oraz różokrzyzostwa, gdyż jest ona chyba bardziej zrozumiała dla współczesnego odbiorcy, a to do niego ją kieruję - poza tym bardziej pojemne pojęcie Dziecka Bożego wywodzące się z chrześcijaństwa wymagałoby obszerniejszego objaśnienia i sprecyzowania, a nie jest to chyba konieczne w odniesieniu do tego tematu. W moim osobistym mniemaniu uważam, iż nasz wewnętrzny mikrokosmos - jako część absolutu, który obejmuje sobą

również cały makrokosmos - przenika całą otaczającą nas materialną rzeczywistość - cały wszechświat - tak więc nawet najdalsze, fizyczne oddalenie od siebie jakiegoś jej elementu nie sprawia, iż przestaje on istnieć dla naszego wnętrza, a jedynie spychany jest do głębszych zakamarków naszej wewnętrznej istoty, do których łatwiej jest nam nie zaglądać o ile nie mamy takiej woli. Dlatego właśnie uważam, że każdy - w miarę możliwości oczywiście - kto zaznajomi się z tym kanałem i zaangażuje w obcowanie z nim, będzie w stanie wyciągnąć z podawanych na nim treści jakieś dobro. Chyba warto również polecić zaznajomienie się z tymi materiałami wszystkim aktualnym i przyszłym rodzicom, gdyż można dzięki nim zapoznać się z opiniami, radami oraz problemami, o których nie zawsze dzieci bezpośrednio mówią swoim rodzicom, a których świadomość może pomóc w zminimalizowaniu ilości błędów w rodzicielskim życiu, gdyż uniknąć ich w stu procentach - śmiem twierdzić - się nie da. Tyle wstępem zawierającym argumentację stojącą za tym, dlaczego uważam "Czarny bez" za kanał godny polecenia.

Jako osoba nieznośnie krytycznie nastawiona do życia oraz dostrzegająca w krytyce jedno z głównych narzędzi intelektualnych ułatwiających człowiekowi jego zrozumienie oraz funkcjonowanie w nim, pozwolę sobie skupić się na tych elementach, które w pewnym stopniu rozbudziły we mnie tę cechę. Postanowiłem pominać bardziej pozytywne aspekty tego kanału - precyzując; materiałów, z którymi miałem dotychczas do czynienia - gdyż po pierwsze szczegółowa analiza tychże byłaby bardzo obszerna - bo jest ich bardzo sporo - a poza tym wydaje mi się, iż sama forma przekazu treści jest na tyle czytelna, naturalna i przyjemna, że większość z nas wręcz intuicyj-

nie - w słuszny sposób - pozytywy te wyłapie. Zaś taki pozytywny urok - z całą gamą zalet - potrafi czasami osłabić czujność, która podczas delektowania się pięknem nie chce dostrzegać pewnych niuansów - i bardzo słusznie, bo nie zawsze jest na to odpowiedni czas. Nawiasem mówiąc, ja osobiście słuchając tych trzech osób mam wrażenie, iż ich relacja między sobą ociera się o wzór, ale być może bierze się to stąd, iż jestem osobą dość poważnie pokraczną - czy wręcz niepełnosprawną - w relacjach międzyludzkich, więc i ze swoim wszelakim, kochanym rodzeństwem również.

Zacznę może od tego wątku, który w pewnym stopniu łączy w sobie kilka elementów pojawiających się w różnych częściach tych dwóch odcinków, które miałem przyjemność przesłuchać. Dziewczyny - pozwolę sobie na taką poufaliść licząc, iż drogie panie nie będą miały mi tego za złe - w pewnym momencie wspominają o bardzo często powracającym w przestrzeni publicznej problemie. Mianowicie o stereotypach. Utarło się, i wciąż się nas utwierdza w przekonaniu, iż stereotypy są nie tylko krzywdzące, ale również zakłamujące rzeczywistość. Temat jest tak obszerny, że aż nie wiem dokładnie od czego zacząć, tak więc zacznę od kontekstu wynikającego z poruszanego na kanale tematu i wokół niego postaram się utożyszczyć przedstawienie mojego widzenia tego pojęcia. W pewnym momencie pada uwaga, że nie ma żadnej, sztywnej reguły, która okreśłaby prawidłowy sposób budowania relacji na płaszczyznach rodzeństwo-rodzeństwo, czy rodzice-dzieci. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że jest w tym sama racja, bo chyba większość z nas wie jak złożone, różnorodne i nieprzewidywalne jest życie. Wydaje mi się, iż często bardziej sztywne określanie pewnych reguł, czy

prawideł tyczących się przeróżnych aspektów życia odbieramy jako stereotyp, którego należy się wyrzekać, albo który nawet trzeba zwalczać i piętnować. Niemniej jednak w innym fragmencie słuchowiska może dotrzeć do naszych uszu uwaga, iż każda z trzech bohaterek w jakimś stopniu posiada cechy określane powszechnie w stereotypach tyczących się najstarszego, średniego i najmłodszego dziecka. Mało tego w jeszcze innym fragmencie wszystkie zgodnie przyznają, że aby jakakolwiek relacja mogła w ogóle się utrzymać - nie mówiąc już o jej wzmacnianiu, czy rozbudowie - to wszystkie strony tej relacji muszą chcieć i muszą praktycznie nad nią pracować. Wydaje mi się, iż tutaj również większość z nas się zgodzi i nie będzie miała z tym większego problemu. Gdzie jest więc problem? Moim zdaniem problem jest w tym, że poprzez pewne działania kulturowe coraz bardziej zaciera się granica pomiędzy stereotypami, a uprzedzeniami. Chyba coraz częściej nazywa się uprzedzenie stereotypem, a o stereotypie - jako o uproszczonym zbiorze pewnych prawideł, cech, czy prawd, które w ogólny, zdystansowany sposób mają przybliżyć zrozumienie pewnej grupy ludzi, czy danego zjawiska - nie mówi się już niemal w ogóle w takim znaczeniu. Zachęcam do zastanowienia się, czy aby naprawdę krzywdzącym i zakłamującym rzeczywistość jest na przykład stereotyp, który mówi, że przeciętny Polak, 24 grudnia każdego roku spędza wieczór z rodziną. Zauważmy, iż nie jest to naturalna i domysła sytuacja dla stereotypowego Irakijczyka, Hindusa, czy przedstawiciela jednego z setek plemion na terenie Środkowej Afryki. Tak samo można powiedzieć, że przeciętny mężczyzna czerpie więcej przyjemności podczas tańca towarzyskiego z kobietą niż z innym mężczyzną, albo że przeciętna kobieta częściej niż przeciętny mężczyzna jest szczerze poruszona

widokiem szczeniąt. Pomijam już stereotypy tak "twarde" jak na przykład ten, że przeciętny Muzułmanin nie je wieprzowiny, albo że przeciętny człowiek po wypiciu alkoholu jest bardziej skłony do zabawy i wygłupów. Wszystkie te przykłady - a można ich mnożyć chyba niemal w nieskończoność - można nazwać stereotypami, gdyż od nich wszystkich znajdują się odstępstwa, co chyba nie znaczy, iż są one jakkolwiek krzywdzące, czy w pełni zakłamujące podmiot któregoś się tyczą. Uważam wręcz, że stereotypy - w takim rozumieniu - są nie dość, że pomocne, to wręcz konieczne, a już zwłaszcza w świecie, w którym coraz więcej ludzi ma coraz częstszą styczność z osobami z zupełnie innej kultury, o której najczęściej nasza wiedza niemalże nie istnieje. Taki stereotyp pozwala nie tylko wstępnie zrozumieć drugiego człowieka, ale być może ustrzec nas przed jakimś nieprzyjemnym zajściem, którym moglibyśmy kogoś niechcący urazić - na przykład zapraszając turystę z Syrii, o którym wiemy, że jest Muzułmaninem na przepyszny gulasz i dopiero po posiłku dzieląc się z nim uwagą, iż jest on z najlepszej, polskiej wieprzowinki. W takiej sytuacji stereotyp może nam zasugerować, że być może wypadłoby najpierw zapytać takiego gościa, czy nie jest dla niego problemem, że obiad będzie taki, a nie inny, bo ktoś tam kiedyś mówi, że ponoć Muzułmanie takiego mięsa niejadają. Co innego kiedy taka skompresowana i ogólnikowa wiedza na temat danej grupy ludzi, czy danego zjawiska jest wypełniona treściami przedstawiającymi jedynie negatywne aspekty tych podmiotów - gdyż chyba we wszystkim można znaleźć negatywy. Wracając do przykładu naszego hipotetycznego przybysza z Syrii. Jeżeli założymy, że ten człowiek utnie nam głowę po tym jak zobaczy ikonę Matki Boskiej na ścianie, przez co w ogóle nie przejdzie nam nawet przez

myśl, aby zaprosić go na obiad - pomimo iż patrząc na niego chłodno, z dystansem, bez żadnej, szczątkowej wiedzy na jego temat, nie dostrzegamy żadnych zachowań, które mogłyby coś takiego sugerować, a wręcz przeciwnie - to wydaje mi się, że wtedy można mówić, iż padliśmy ofiarą uprzedzenia, a nie stereotypu. Pozwolę sobie jeszcze dodać, iż ten przykład nie pojawił się tutaj, aby jakkolwiek odnosić się do polityki migracyjnej, czy czegoś w tym rodzaju - gdyż są to tematy niebywałe złożone i trudne - ale po prostu chyba pojawił się on mimowolnie w mojej głowie - w przypływie literackiego polotu - gdyż przebywając na Bliskich Wschodzie, czy w Europie Zachodniej bardzo miło wspominam napotkanych tam Muzułmanów - pomimo niekrycia przed nimi mojego średniowiecznego, ortokatolizycmu, co chyba bardziej przeszkadzało wtedy niektórym europejskim liberalom, a stereotypy, które posiadałem w głowie na ich temat - jak i oni posiadający na mój - pomagały nam w początkowych fazach budowania nawet minirelacji, gdyż to na ich podstawie delikatnie zadawaliśmy pytania, dzięki którym chcieliśmy uniknąć sytuacji, w której ktoś przypadkiem mógłby urazić jakimś niefrasobliwym zachowaniem drugiego człowieka, albo na ich bazie konstruowaliśmy ostrożne żarciki, czy ukazywaliśmy szacunek poprzez ukazywanie posiadania szczątkowej wiedzy na temat naszych, innych kultur.

Być może ten cały wywód to tylko dywagacja nad niepotrzebną grą słów, ale wydaje mi się, iż w dzisiejszych czasach - i chyba nie tylko - często przedstawia się nam sytuację w taki sposób, że albo wszystko musi być podporządkowane sztywnym regułom i prawidłom, albo że wszystko jest względne i nie da się dojść do żadnych

uniwersalnych zasad, czy prawd. Osobiście uważam, że na tym przykładzie widać, że to nie jest takie proste, dlatego chyba warto jest rozróżnić kwestie, do których należy podchodzić "sztywno", od tych, których nie da się "zamknąć" w pewne ryzy. Tak jak tutaj. Trzeba - czy się to komuś podoba, czy nie - pracować nad relacjami, ale każda relacja jest inna i wymaga innych działań do jej rozwoju, a inne działania mogą powodować jej degradację, chociaż zapewne są też pewne zachowania, które zazwyczaj przynoszą pewne, możliwe do przewidzenia skutki, no ale tutaj chyba każdy sam powinien się już na tym zastanowić.

Kolejnym tematem - mam nadzieję, że mnie tak nie poniesie jak przy pierwszym - będą moje przemyślenia na temat wypowiedzi Ewy - najstarszej z prowadzących - która dzieli się swoim niekomfortowym, a i być może nawet lekko traumatycznym doświadczeniem. Opowiada o tym jak będąc nastolatką musiała przeprowadzić "poważną rozmowę" ze swoim ojcem przed wyjazdem ze znajomymi na wakacje - o ile dobrze pamiętam. Rozmowa tyczyła się wszystkich niedobrych rzeczy, które mogą spotkać niewinną istotę na tak wyjętych spod kontroli rodzicielskiej eskapadach, czyli seksu oraz narkotyków. Przynaje ona, że po pierwsze było to dla niej bardzo krępujące, a po drugie, że w ogóle przez myśl jej nie przechodziły takie praktyki, gdyż po prostu cieszyła się i eksydowała wyjazdem samym w sobie. Nie mogę się powstrzymać, aby nie pogratulować temu mężczyźnie odwagi i ojcowskiej zaradności - chapeau bas. No ale... pierwszym co rzuciło mi się na myśl po przesłuchaniu tego fragmentu było pytanie, czy jeżeli taka rozmowa w takim wieku z tak bliską osobą była nie tylko krępująca, ale wręcz nie do końca potrzebna, to czy aby rzeczywiście jest koniecznym, żeby poruszać tego typu

tematykę z dziećmi dużo młodszymi - gdyż według niektórych uczonych zdecydowana większość z nich jest bardzo zainteresowana takimi tematami - za sprawą obcej osoby, z którą nie wiąże je tak bliska zażyłość jak z rodzicami - a przynajmniej chyba nie powinna - i to jeszcze na forum rówieśników? Wydaje mi się to nie do końca oczywiste, dlatego tym bardziej dziwi mnie brak dialogu i dyskusji na ten temat, bo zmiany w nim zachodzą są - pomimo pewnych, chyba motywowanych jedynie ze względów politycznych opóźnień - wprowadzane w krajach, które szczycą się mianem rozwiniętych. Drugą kwestią intrugującą mnie w tej historii jest to, czy aby nie byłoby mniejszej stresujące dla nastolatki, gdyby tego typu rozmowa była przeprowadzona z matką - jako przedstawicielką tej samej płci. Tutaj również można nawiązać do kwestii stereotypów i tego jak widząc w nich uprzedzenia stara się z nimi walczyć, ale mi osobiste się wydaje - chętnie popolemizuję - że tematy intymne, zwłaszcza te związane z seksualnością, czyli intymnością cielesną narzuconą nam przez biologię w postaci płci - chyba lepiej przeprowadza się z przedstawicielami tej samej strony, zwłaszcza jeżeli uczestnikami takiej rozmowy są ludzie nie do końca jeszcze obytyci z tymi aspektami życia. Być może się mylę, ale chyba nawet w życiu dorosłym częściej rozmawia się na intymne tematy - nie tylko natury seksualnej - z przedstawicieli tej samej płci, gdyż intuicyjnie - i chyba zazwyczaj słusznie - mamy przeświadczenie, iż jest to czynnik zwiększający prawdopodobieństwo pełniejszego zrozumienia, które wynika z większego podobieństwa między rozmówcami względem siebie nawzajem. Oczywiście można taką teorię uznać za krzywdzący i nieprawdziwy stereotyp, bo zapewne znajdą się od tego odstępstwa, ale jakby się tak nad tym zastanowić

z perspektywy naszych indywidualnych historii, to chyba większość z nas mogłaby choć częściowo odnaleźć się w tym "sztywnym" szablonie - z którym również dzisiaj się walczy w przestrzeni publicznej, a żeby nie być gołostownym, to powątpiewającym w walkę z "męskim" i "damskim" światami polecam zapoznać się z Netflixową produkcją Erotica 2022, w której powstanie spory wkład wniosła nasza najświeższa noblistka pani Olga Tokarczuk. Nawiasem mówiąc coraz mocniej odnoszę wrażenie, iż tak zwana walka ze stereotypami jest po prostu rozpowszechnianiem uprzedzeń.

Wracając zaś do Czarnego bzu. Nawet same prowadzące kanał przyznają w pewnym momencie, iż zdarzało im się tworzyć solidarny, kobiecy trójkąt, w którym obierały stanowisko przeciw jakiemuś niegodziwcowi, aby tym samym wesprzeć jedną z nich. Sądzę, iż jest to zachowanie jak najbardziej naturalne oraz w dużej mierze pozytywne, gdyż tego typu wsparcie uważam za coś bardzo cennego i wartościowego. Niemniej jednak takie sytuacje - nie tylko na płaszczyźnie rodzinnej, czy przyjacielskiej, ale również w obrębie większych wspólnot ludzkich - niesie ze sobą ryzyko popadnięcia w pewnego rodzaju radykalizm. Koncentrując się wokół widzenia danej sytuacji jedynie z perspektywy jednej ze stron sprawy można czasami mimowolnie przeoczyć stanowisko innej strony, co może prowadzić do błędnej oceny sytuacji jako całości w swojej złożoności. Ubierając to w przysłowie, niemal zawsze kij ma dwa końce, a czasami takie sytuacje utrudniają dostrzeżenie drugiego końca tego przysłowiowego kija.

Zapewne znalazłoby się jeszcze kilka aspektów do opisania, ale czuję iż już i tak rozpisałem się zbytnio, a będąc

świadomy niezbyt przyjemnego stylu - za który troszkę przepraszam, ale którego wyzbyć się nie potrafię - oraz napiętych ludzkich grafików dochodzę do wniosku, że chyba będzie lepiej jak powoli zacznę zbliżać się do końca.

Mam nadzieję, że swoim komentarzem nikogo nie uraziłem - jeśli się tak zdarzyło, to proszę nie mieć mi tego za złe, bo nie uczyniłem tego świadomie - a kończąc ten wywód pozwolę sobie jeszcze raz zachęcić wszystkich do subskrypcji tego kanału oraz regularnego z nim obcowania, gdyż w mojej ocenie może on zmienić nasze życie na lepsze - niezależnie od położenia. Uważam, iż niesprawiedliwym byłoby gdybym pominął podziękowania w kierunku twórców tego projektu, który nie tylko jest dla mnie niemałą inspiracją, ale również wartościową lekcją, za którą dziękuję.



O radzie

(2021-01-05)

Odnoszę wrażenie, że coraz częściej miewamy trudności z rada, doradzaniem, radami i wszystkim tym co się dzieje wokół tego aktu występującego w relacjach międzyludzkich. W mojej ocenie rada może funkcjonować tylko pomiędzy ludźmi dojrzałymi dlatego, że aby pozostać radą musi odnosić się do wolnej, nieprzymuszonej woli - obydwóch podmiotów - gdyż bez tego możliwe stać się przymusem, a to nie to samo. Uważam też, że rada może tylko współistnieć z autorytaryzmem - nie w rozumieniu politycznym, czy psychologicznym, ale relacyjnym - gdyż bez tego rada przestaje być radą, a staje się tylko odmienną opinią, za którą nie stoi żadna moc - wynikającą z doświadczenia, mądrości, wiedzy czy umiejętności - gdyż jest równa względem opinii drugiego człowieka - nie zważając na czynniki wpływające na powstanie takiego, a nie innego stanowiska. Wydaje mi się, że współczesny człowiek coraz częściej odchodzi od tego dobra na różne sposoby, ale na początku zaś trzeba by było zastanowić się dlaczego w ogóle rada miałaby być czymś dobrym.

Jako osoby indywidualne oraz będące mieszanką mocnych stron i słabości nie jesteśmy w stanie samodzielnie i w pełni sprawnie funkcjonować w otaczającym nas świecie oraz równie w pełni go poznać, czy zrozumieć. Rada zaś jest pomocą względem drugiego człowieka w naprowadzeniu go do tej pełni co w konsekwencji - przynajmniej w teorii - powinno pozytywnie wpływać na jakość jego życia. Pomoc zaś ze swej natury jest dobra, a mówiąc o tej naturze zakładam - co nie zawsze ma miejsce - iż wywodzi się ona z dobrych intencji. Co za tym idzie; rada jest pomocą, pomoc

wywodzi się z miłości - jako dobrej intencji - a miłość jest dobra.

Czy tym samym mówiąc, że ludzie w XXI wieku coraz częściej odchodzą od rady, która wywodzi się z miłości, mam na myśli, iż w pewnym stopniu odwracają się oni również od miłości samej w sobie? Zaczniemy od początku.

Korzyści oraz możliwe nieprawidłowości związane z radą moim zdaniem łatwiej jest dostrzec po wcześniejszym podziale na "rady odgórne" oraz "rady oddolne". (Na potrzeby felietonu - jego czytelności - uszczuplę tłumaczenie tego fenomenu do formy osoba-osoba, pomijając takie możliwości jak osoba-gruba, grupa-osoba, grupa-grupa. W dodatku jedną z osób nazwę starszą, a drugą młodszą - co chyba w miarę czytelnie nakreśli ich stanowiska w potocznym rozumieniu kwestii doradzania.)

Rada odgórna to rada od osoby uznanej za pewien autorytet w danej dziedzinie życia względem osoby, która z pewnych przyczyn uznaje swoją niemoc w tejże dziedzinie względem osoby udzielającej jej rady. (Przykład: starszy brat-młodszy brat, doświadczony wędkarz-początkujący wędkarz) Zaś rada oddolna to rada od osoby uznanej przez siebie samą oraz przez drugą osobę jako ta, której moc w danej dziedzinie stoi niżej od osoby, do której kieruje swoją radę. (Przykład: młodszy brat-starszy brat, początkujący wędkarz-doświadczony wędkarz)

Jako iż chyba żyjemy w czasach coraz bardziej rozbijanych przeróżnymi skrajnościami, to coraz częstszym będzie patrzenie na to zagadnienie z perspektywy - uproszczając - starzy mają rację, a młodzi tylko się mylą, albo starzy

się myłą, a tylko młodzi mają rację. Nieco innym tematem jest sens istnienia rady w zdemokratyzowanych społeczeństwach, gdyż skoro wszyscy są równi - w tym przypadku i młodzi i starzy - to nie ma potrzeby doradzania, ale jedynie wymiany opinii, a i tak zazwyczaj ośrodki decyzyjne w tego typu wspólnotach podejmują działania niezależne od tych opinii, bo "jeszcze się taki nie urodził, który by wszystkim dogodził". Co paradoksalnie przedstawia zdemokratyzowaną społeczność jako wspólnotę bardziej odgórnie organizowaną niż w autorytatywnym porządku, w którym funkcjonuje rada, albo co najmniej - w najlepszym wypadku - niczym się od niego nie różniącą - poza domieszką obłudy i hipokryzji.

Zakładając, że nikt nie widzi w pełni, a im bliżej człowiek jest tej pełni tym jego życie jest lepsze, to zważywszy na to, iż każdy nieco inną drogą do pełni zmierza, przez co na tej drodze widzi inne aspekty życia, doświadcza innych aspektów życia, funkcjonuje w innych sferach życia i na inne sfery życia wpływa, to każdy może nakreślić drugiemu nieco inną perspektywę odnośnie jakiegoś zagadnienia, gdyż nikt nie jest w stanie podążać wszystkimi drogami naraz i "widzieć" tego wszystkiego co widzą również inni ludzie. Dlatego uważam, że rada bardzo dobrze wpływa na współpracę, a współpraca bardzo dobrze wpływa na rozwój. Między innymi dlatego w mojej ocenie lepiej jest iść konsekwentnie "swoją drogą" - specjalizacją - niż, jak zaproponował Karol Marks - oraz proponują do dziś jego poparcznicy - skakać z jednej drogi na drugą. Moim zdaniem konsekwencją takiej niestalej postawy jest to, że człowiek żyjący w taki sposób rozpoczął swoją wędrówkę życia ku pełni na kilkunastu drogach, z czego na żadnej z nich nie dotarli na tyle daleko, aby móc uchodzić za

dojrzałą osobę, przez co pomimo dorosłego wieku myśli, funkcjonuje i czuje niczym dziecko. Taki człowiek staje się nie tylko nieporadny życiowo, ale również w większym stopniu - niż człowiek dojrzały - podatny na przeróżne zagrywki władzy, która może chcieć starać się takiego człowieka uzależnić od swoich działań, na co często on się godzi - gdyż przez swoją nieporadność nie ma innego wyjścia - co w konsekwencji może prowadzić do uszczuplenia jego samodzielności. Ot i psikus socjalizmu oraz rewolucji kulturowej, które są obecnie przężnie promowane przez największe ośrodki władzy świeckiej na całej Ziemi. Zastanawiające. Mając zaś świadomość wielości i różnorodności dróg oraz złożoności świata można dojść do wniosku, że jeżeli ktoś mniej obyty - dojrzały - względem jednej z dróg ma jakiś problem z nią związany, to mógłby poprosić kogoś bardziej obytego - dojrzałego - względem tej konkretnej drogi o radę, co chyba byłoby racjonalnym posunięciem. Niestety... mechanizm błędnego koła działa również i tutaj, gdyż aby to zrozumieć oraz wyrobić w sobie postawę umożliwiającą poproszenie o radę trzeba najpierw być odpowiednio dojrzałym - czyli odpowiednio długo podążać " swoją drogą " - co jest coraz rzadziej spotykane, gdyż obecnie filozofia - co prawda mocno zmodyfikowana - Karola Marksа ma się bardzo dobrze, a zainteresowanych tą tematyką zachęcam do obejrzenia nieco ponad kilkunastu godzin wykładów Krzysztofa Karonia odnośnie tego zagadnienia na jego YouTube'owym kanale o nazwie Historia sztuki. (playlista Program Wiedzy Społecznej)

Da się tym samym zauważyc, że do funkcjonowania rady potrzebna jest pokora. Pokora jako świadomość niewiedzy, braku umiejętności czy nieporadności w danej dziedzinie

oraz chęć zniwelowania tej luki przy pomocy drugiej osoby. Nie można również nie wspomnieć o tym, że pokora musi występować po obu stronach relacji, w której ma działać rada. Tutaj da się dostrzec, że chyba coraz częściej ludzie, którzy zaszczytanie mogą poczuwać się do pouczania niektórych, zamiast im doradzać narzucają im swoje stanowisko. Nierzadko taki akt nazywają doradztwem, ale równie często są bardzo oporni i nawet skorzy do wyciągania nieprzyjemnych konsekwencji (czyt. wymierzania kar) względem osób, które tych rzekomych rad nie słuchają, albo słuchają, lecz nie wcielają ich w życie. Raczej lejszą formą nieposzanowania cudzej woli - co z tej perspektywy wynika z braku pokory - jest tak zwane "obrażanie się" i urywanie relacji z drugim człowiekiem, gdy ten nie słucha czyś "rad". Dlatego właśnie moim zdaniem osoba, która ma zamiar naprawdę komuś doradzać musi najpierw uzbroić się w poszanowanie woli drugiego człowieka. Nie jest to proste, zwłaszcza gdy ktoś rzeczywiście i obiektywnie ma rację, a druga osoba z różnych względów nie wciela celnej rady w życie. Z drugiej zaś strony można zauważać, że chyba coraz więcej ludzi uważa, iż nie potrzebuje od nikogo żadnej rady, bo są "sami sobie sterem, żeglarzem i okrętem". Co w moim odczuciu wynika ze współczesnych standardów kulturowych, które bombardują - zwłaszcza młodsze pokolenia - bodźcami mającymi wywołać u ludzi takie przeświadczenie. Wydaje mi się, iż ludzie ze skłonnością do takiej postawy często odbierają realną radę jako próbę przymusu, a nierzadko bezapelacyjnie godzą się na inne przymusy tłumacząc je sobie na przeróżne sposoby. W kwestii pokory wydaje mi się jeszcze istotnym, iż łatwiej przychodzi nam uzyskiwanie pomocy od innych, gdy za tę pomoc zapłacimy. Wynagrodzenie z naszej strony można w takiej sytuacji odebrać

jako część umowy, co podświadomie można sobie tłumaczyć tym, że gdyby nie nasz problem, to ten drugi nie miałby pracy, więc wszystko działa jak należy - w harmonii. Taka postawa zwalnia również osobę szukającą pomocy do późniejszego odwzajemnienia tejże, gdyż od razu po jej uzyskaniu "odwdzięcza się" należytą zapłatą. Jest to w moim odczuciu postawa przykra i bardzo spłycająca relacje między ludźmi, a poza tym bardzo napędzająca rynek psychologiczno-psychiatryczny, gdyż chyba coraz rzadziej ludzie są w stanie otwarcie rozmawiać o swoich problemach z bliskimi i prosić ich o radę, gdyż wolą płacić za taką rozmowę z obcą osobą. Nie chcę tutaj fundamentalnie podważać sensu istnienia psychologii, czy psychiatrii, ale odnoszę wrażenie, że coraz więcej wizyt w tego typu poradniach można by było na spokojnie zastąpić przyjacielską rozmową, a sam brak zdystansowania do osiągnięć tych młodych nauk jest dla mnie przytłaczający, no ale być może niestuzniewie odbieram współczesne tendencje jako jakiś kult psyche - tak jakby niczego poza tym nie było i jakby wszystko tylko z tego wynikało. W dzisiejszych czasach można również łatwo uciec od radzenia się kogokolwiek za sprawą internetu, niemniej jednak w mojej ocenie wiedza w nim zawarta bardzo często nie jest wystarczająca do rozwiązywania bardziej zawiłych problemów życia dorosłego. Pomijając już kwestie ilość nieszczególnych bredni, które można w sieci zaleźć.

Warto również przypomnieć, że radzić może nie tylko stary młodemu, ale również młody staremu. Tutaj dobrze jest sobie zdawać sprawę z tego, że brak doświadczenia, wiedzy i konkretnych umiejętności przymusza wręcz do kreatywności - o ile ktoś jest zmotywowany do działania - oraz wynajdywania innych, nowych rozwiązań, które mogą być

dla kogoś już bardziej uformowanego w danej dziedzinie niezauważalne. W takiej sytuacji bardzo ważna jest pokora starszego, któremu w większym stopniu przysługuje prawo do pouczania, aby na poważnie przyjął sugestie młodszego. Niemniej jednak młodszy również powinien być w takich chwilach uzbrojony w pokorę, gdyż może się okazać, że pomimo przeświadczenie o genialności swojego pomysłu jest on chybiony przy konfrontacji z realiami danej dziedziny. Brak pokory z jednej strony może skutkować stagnacją, a z drugiej niestuszynm oburzeniem oraz wcześniej wspomnianym "obrażeniem się" z tym, że z nieco innej perspektywy. Kolejną postawą, która chyba robi się coraz bardziej powszechna jest obojętność, którą bardzo łatwo można przypudrować różnymi odmianami liberalizmu społecznego. W tym przypadku wydaje mi się, iż problemem jest wzbranianie się przed odpowiedzialnością, gdyż rada - jako po prostu inny punkt widzenia na dane zagadnienie - wcale nie musi być celna i zamiast pomóc może również przeszkodzić drugiemu człowiekowi, który postanowi za nią pójść - wzbudzając w nim na przykład dodatkowy zamęt. Nikt nie jest w stanie uniknąć błędów, a doradzanie nie jest tutaj wyjątkiem. Niestety chyba coraz częściej przeróżne bodźce starają się w nas zakorzenić postawę uciekania od odpowiedzialności - za samych siebie oraz za innych - co jest raczej niezłym nawozem dla ignorancji i zobojętnienia. Moim zdaniem w przypadku takich osób również można zauważyc tendencję do obmowy ludzi, którym najzwyczajniej w świecie mogliby doradzić, ale z tych dwóch możliwości ta pierwsza wydaje się być wygodniejszą i bezpieczniejszą, więc nie dziwi - zawsze na paradygmaty współczesnej kultury - że ludzie coraz częściej sięgają po ten model zachowania. Poza tym zawsze też można po prostu kogoś powzywać od

najgorszych i najgłupszych, no ale patologicznej natury takiego zachowania chyba nikomu tłumaczyć nie trzeba - czy może jednak tak?

Zważywszy na ilość zapisanych stron oraz fakt, że nie do końca wyczerpałem ten temat pozwolę sobie teraz w skrócie wyszczególnić kilka rad odnośnie doradzania oraz przyjmowania rad:

1. Uważam, że dobrze jest nie narzucać się natrętnie ze swoimi radami dla ludzi, którzy sobie tego nie życzą. Czym innym jest raz, czy dwa doradzić komuś w jakiejś kwestii nawet kiedy on sam nie zasygnalizował wprost, że ma z czymś problem, a czym innym nękanie kogoś swoją wizją na dany temat - chociażby była ona słuszna i wynikła z dobrych intencji.
2. Wydaje mi się, że dobrze jest prosić innych o rady. W mojej ocenie to żaden wstydu przyznać, że ma się z czymś problem i zwrócić się z nim do kogoś kogo możemy uznać w tej dziedzinie życia za autorytet.
3. Chyba jednak dobrze jest swoją radę przekazywaną komuś odpowiednio przemyśleć niż mówić co nam śliną na język przyniesie. Sądzę też, że ewentualne odroczenie porady w czasie nie spowoduje końca świata, a być może da czas do porządnego namysłu i udzielenia celniejszej rady.
4. Jestem niemal przekonany, iż nie zawsze brak rady jest równoznaczny z obojętnością osoby, do której się zwróciliśmy o pomoc w kwestii naszego problemu.
5. Pozwolę sobie przestrzec przed postawą, gdy w momen-

cie pozytywnej realizacji udzielonej rady, osoba ją udzielająca przypisuje sobie całą zasługę za pomyślne rozstrzygnięcie problemu, gdyż warto pamiętać o tym, że osoba której doradzała za sprawą własnej woli wcieliła tę radę w życie, tak więc ma w tym całym pozytywnym zdarzeniu bardzo znaczący udział.

6. Rada jest tylko radą. Nie jest czymś nadprzyrodzonym, nie jest żadnym objawieniem, czy rozkazem, dlatego zdrowy, rozsądny dystans do rad oraz świadomość indywidualnej odpowiedzialności za podejmowane decyzje - w tym doradzanie - może uchronić obydwie strony przed popadnięciem w nieprzyjemne skrajności, które zazwyczaj negatywnie wpływają na relacje między ludźmi.

7. Radził bym również aby pamiętać o tym, iż wcześniejsze sześć rad są również radami, więc kwestia dystansu również je obejmuje.

P.S.

Felieton dotyczy rad pomiędzy ludźmi dorosłymi i zdrowymi na umyśle. Patrząc na obszerność tego tekstu obawiam się, iż podejmowanie tej kwestii w kontekście chociażby dzieci, czy osób nie do końca świadomych byłby sporą przesadą, zwłaszcza że i tak chyba po raz kolejny nieco przesadziłem.



O karnawale

(2021-01-06)

W czasach, w których przez cały rok możemy korzystać w klubów, pubów, czy koncertów, chyba coraz częściej ucieka nam ze świadomość pojęcie karnawału. Karnawału jako tego szczególnego czasu w roku, w którym niemal nie przystoi nie tańczyć, nie śpiewać, nie spotykać się z przyjaciółmi, nie robić szalonych rzeczy i z nieco większą niż na co dzień pobłaźliwością podchodzić do przyziemnych obowiązków - z zachowaniem rozsądnych granic. Karnawał funkcjonuje w naszej kulturze od czasów średniowiecza - w takiej formie i w takim okresie. Być może komuś wyda się to dziwne, gdyż ten czas naszej wspólnej historii kojarzy się zazwyczaj z czymś mrocznym, smutnym, czy wręcz nieludzkim, ale wbrew pozorom - czy być może wbrew czyjejś nieprzychylnej dla tej epoki narracji - to właśnie wtedy - w dużej mierze za sprawą Kościoła katolickiego - utarła się ta szalona i wesoła tradycja. Różnice pomiędzy "wesołym i towarzyskim" katolicyzmem, a "wyniosłym i indywidualistycznym" puritanizmem, który w powszechnym rozumieniu chyba najczęściej kojarzy się dzisiaj z życiem codziennym (profanum) chrześcijan - zapewne za sprawą dominacji kulturowej Brytyjczyków (niegdyś) oraz Amerykanów (dziś) - pominę, a być może w innym felietonie podejmę tę tematykę wraz z osobistym zastrzeżeniem do współczesnego katolicyzmu, który chyba nieco odchodzi od takiego patrzenia na te sprawy podchodząc do nich bardziej na wzór teologii protestanckiej. Wracając zaś do karnawału. Rozpoczyna się on dziś, czyli w święto Trzech Króli. Nie bagatelicując wagi Objawienia Pańskiego oraz doceniając dobro płynące z refleksji na jego temat mimo

wszystko uważam, że dla chrześcijanina życie na tym kończyć się nie powinno. Wyjaśniając dokładniej tę myśl musiałbym się zagłębić w rozbieranie na czynniki pierwsze sfer *sacrum* i *profanum*, ale jako iż jest to temat bardzo obszerny oraz tylko częściowo dotykający istoty karnawału, to również pozwolę sobie go nie rozwijać. Zatem. Ludzie jako ssaki stadne funkcjonują w naturalnym, harmonijnym biegu wszechświata, w którym zostali osadzeni i nie są - jakby co niektórzy chcieli - całkowicie od niego oderwani, tak więc podczas refleksji nad ich życiem nie można pomijać tego bardzo ważnego aspektu. Nie uważam tym samym, iż całkowite zanurzenie myśli i funkcjonowania w materialnej rzeczywistości wokół nas jest dobre, ale osobiście wzbraniałbym się przed popadaniem w drugą skrajność, w której tylko życie duchowe jest wartościowe i sensowne. Naturalny porządek wyznacza wszystkim żywym organizmom określone momenty na określone działania. Taka reguła działa w świecie roślin i zwierząt - a i być może całego kosmosu - tak więc dlaczego nie miałaby działać również w świecie ludzi? Idąc za tą myślą można sobie zadać pytanie dlaczego zatem skoro na przykład zwierzęta mają naturalnie wyznaczone okresy na pewne czynności, postawy i zachowania, to ludzie mieliby być tego pozbawieni? Najbardziej zastanawiającym dla mnie jest to, że chyba najczęściej tego typu porządek kwestionują ci, którzy uparcie twierdzą, że ludzie są tylko najinteligentniejszymi zwierzętami, które powinny funkcjonować zgodnie ze swoją - zapewne cielesną - naturą. Osobiście uważam, że jest inaczej i ludzie - jako stworzenia ziemskie, a nie jako Dzieci Boże, co wyraźnie rozgranicza teologią katolicką - aby funkcjonować w zgodzie ze sobą powinni również funkcjonować w tego typu usystematyzowanym porządku. Wydaje mi się, iż każdy kto miał chociaż

szczątkową styczność z życiem nieudomowionych zwierząt, albo dokładnie przyjrzał się innym cyklom naturalnym wokół nas wie co mam na myśli. Chyba nie będzie przesada jeśli stwierdzę, że wychodząc z takich założeń Kościół katolicki podzielił nam rok - i chwała mu za to! - na poszczególne okresy, a jednym z nich jest właśnie karnawał - dzisiaj włączony w "okres zwykły". Karnawał poprzedzający Wielki Post, gdyż to z jego rozpoczęciem się kończy.

No ale czym ten cały karnawał jest? Czym różni się on od innych okresów w roku? Niegdyś karnawał służył nie tylko zabawie i wariacjom, ale miał również pomóc pozbyć się zapasów mięsa oraz produktów mlecznych, których nakazane było wzbraniać się w Wielkim Poście, a dawno dawno temu nie było lodówek ani chłodni. Wchodziły też w grę aspekty ekonomiczne, gdyż ludzie żyjący z produkcji oraz handlu tego typu dobrami zazwyczaj mogli w trakcie karnawału - zważywszy na intensywniejsze spożywanie tychże dóbr - zarobić tyle, aby w spokoju przeżyć Wielki Post bez obawy o popadnięcie w nudze. Najważniejszymi zaś elementami karnawału były - i są - taniec, śpiew oraz spotkania towarzyskie. Dobra płynącego z tańca, śpiewu oraz życia towarzyskiego również nie będę teraz jakoś szczególnie uzasadniał, ale uważam je za element niemal niezbędny - zwłaszcza jeżeli chodzi o życie towarzyskie, gdyż z tańcem i śpiewem, to sprawa chyba nie jest na tyle oczywista - do zdrowego życia. Co za tym idzie karnawał cechował się - co chyba niestety dzisiaj zanika - całą gamą szczególnych zachowań i tradycji. Ludność wiejska oraz miejska w większym niż zazwyczaj natężeniu gromadziła się w liczniejsze grupy - zazwyczaj w domach i mieszkaniach - aby wspólnie z najbliższymi sąsiadami biesiadować niemal do białego rana przez niemal cały

okres karnawału. Jednym ze zwyczajów były na przykład eskapady poprzebieranych młodzieniąszków, którzy zachodząc do okolicznych mieszkańców - bądź współurzędujących w kamienicach - wyciągali ich ze swoich cichych pieczar, aby za kilka chwil razem tańczyć, śpiewać, ucztaować, wyglupiać się i swatać. Tak! Jednym z głównych celów karnawału było dobieranie młodzieży w pary. Od wieków to właśnie w tym okresie, podczas przeróżnych weselnych biesiad, czy wytwornych balii, młodzi ludzie mogli pobyć ze sobą nieco dłużej i doświadczyć uroku tańca, ale... pod bacznym okiem rodziców oraz starszego rodzeństwa i przyjaciół. Ten ostatni element nie jest nieistotny, gdyż to właśnie ta czuwająca gwardia mogła nie tylko działać dyscyplinująco na ewentualne niewłaściwe zakusy zauroczonej pary, ale również strzec swoją młodą latorośl przed ewentualnym błędem. Zapewne praktyka ta daleka była od ideału, ale chyba dobrze jest jak czasami ktoś obserwujący rodzącą się zażyłą relację pomiędzy dwójką młodych ludzi może ostrzec jedno z nich dostrzegając pewne zagrożenia niewidoczne za kurtyną sercowych uniesień oraz barwnych zauroczeń. Niejedno małe serce musiało zapewne krwawić rzennymi łzami do poduszki po tym, gdy któryś ze swatów przerwał nagle niebyvale przyjemny taniec, gdyż z jego perspektywy ów jegomość był niewłaściwym łobuzem, który jeno czaruje szarmantkim uśmiechem, albo gdy jego zdaniem jakaś białogłówka zamiatająca z gracją swoimi rzęsami nie jest damągodną zaufania. Nie jest też wcale powiedziane, że po czasie taka rozżalona młoda osoba nie mogła być wdzięczna swoim swatom za taką reakcję, gdyż okazywało się, iż mieli rację. Niemniej jednak osobiście uważam, iż tego typu niuanse towarzyskie lepiej jest rozstrzygać na zasadzie rad, no ale kto wie... może czasami szarłatański urok jest w stanie tak mocno zawładnąć ludzkim umystem

oraz sercem, że jeno mocną ręką można uchronić kogoś bliskiego przed niechybnym cierpieniem? Zapewne bywały sytuacje, w których dochodziło do nadużyć, intryg, niecnych interesów, spisków i innych tego typu niemiłych sytuacji, ale patrząc na to z innej strony, to dzięki temu lud mógł w takich sytuacjach również doświadczyć nieco dworskiego żywota. Dwory również nie były obojętne względem karnawału, tak więc proszę sobie wyobrazić, jak cała średniowieczna Europa - ta niebywale smutna i ciemioniona przez tyranizujący ją Kościół katolicki - przez kilka tygodni bawi się, tańczy i śpiewa, nierzadko zawieszając na ten czas mniejsze potyczki zbrojne, których wbrew pozorom nie było zbyt wiele na terenie Europy - z wyjątkiem jej obrzeży - przed reformacją. Zapomnieć przy tym nie można, iż wszelkie normy społeczne - w tym nauki Kościoła odnośnie grzechów wszelakich - nie były jakoś szczególnie i nagminnie łamane w ten czas. Nieco się to zmieniło po oświeceniu, ale to już inny temat. Wracając zaś do karnawału. Poza licznymi biesiadami, chłopięcymi eskapadami werbującymi sąsiadów, swataniem młodych dorosłych, ludzie mieli całe gamy odpowiednich strojów, piosenek, czy ozdób. Były różnice w tych sprawach w zależności od kraju, czy nawet prowincji, ale tak czy siak wszyscy wokół wiedzieli, że zaczął się karnawał.

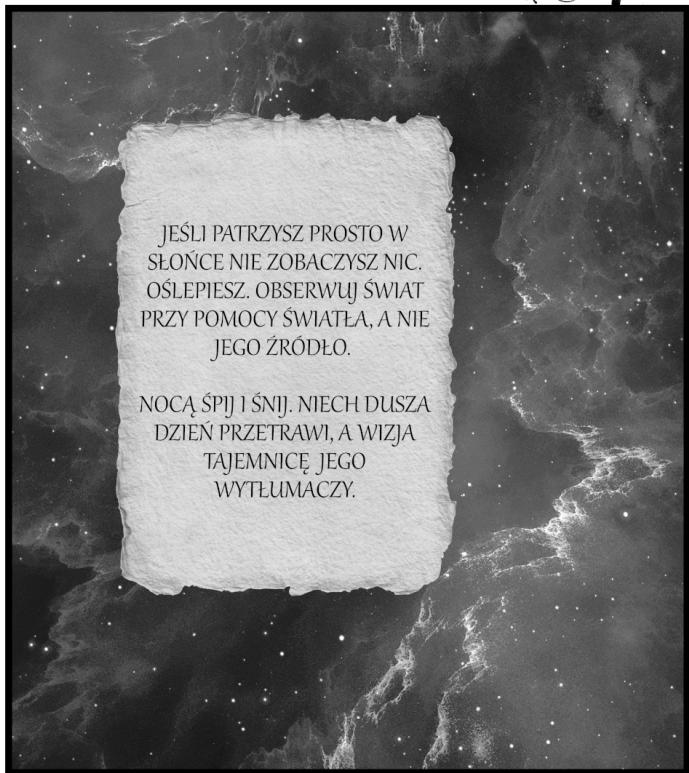
Jak to wygląda dzisiaj? Czy wciąż większość z nas zdaje sobie sprawę, że właśnie rozpoczyna się karnawał? Czy mamy przygotowane szczególne elementy naszej codzienności, wyróżniające ten czas od innych w roku? Czy czujemy w sobie ten radosny zew popychający nas do wesołych biesiad z ludźmi wokół nas niezależnie od różnic między nami? Czy aby ciełoroczna atmosfera coweedendowego imprezowania nie wyjaśniła w nas tej pięknej

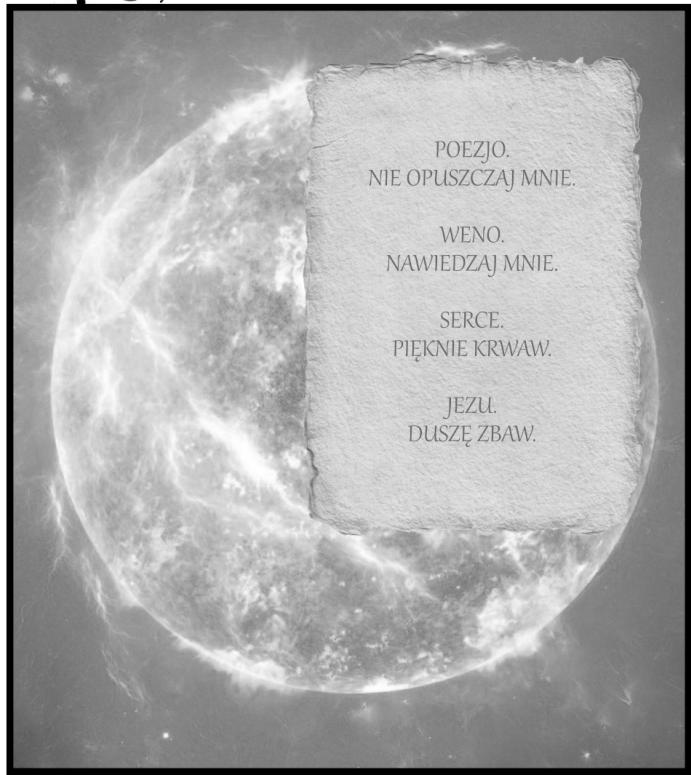
tradycji? Komu mogłoby zależeć na tym, aby wykorzenić z nas chęć przeżywania tego czasu w sposób szczególny? Kto może czerpać z tego korzyść i cóż to mogłaby być za korzyść? Być może podejmę się odpowiedzi na te pytania kiedy indziej, gdyż teraz mam zamiar zająć się tym do czego zobowiązuję mnie karnawał.

P.S.

Zdaję sobie sprawę, że dla niektórych ten tekst może się wydawać nieco kontrowersyjny - zwłaszcza dla tych, którzy starają się prowadzić swoje życie duchowe opierając się na wskazaniach Kościoła katolickiego - ale nie mam zamiaru tym felietonem bagatelizować w żaden sposób nauk Kościoła oraz jego zaleceń, po prostu uważam, że można być dobrym, uporządkowanym moralnie człowiekiem, czy przykładnym katolikiem, jednocześnie bawiąc się dobrze podczas karnawału.

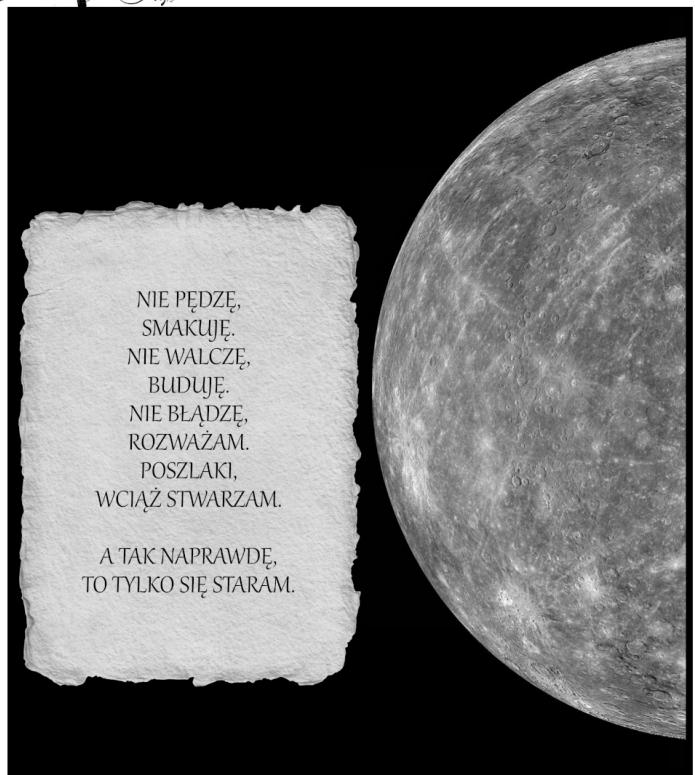
ROZDZIAŁ III

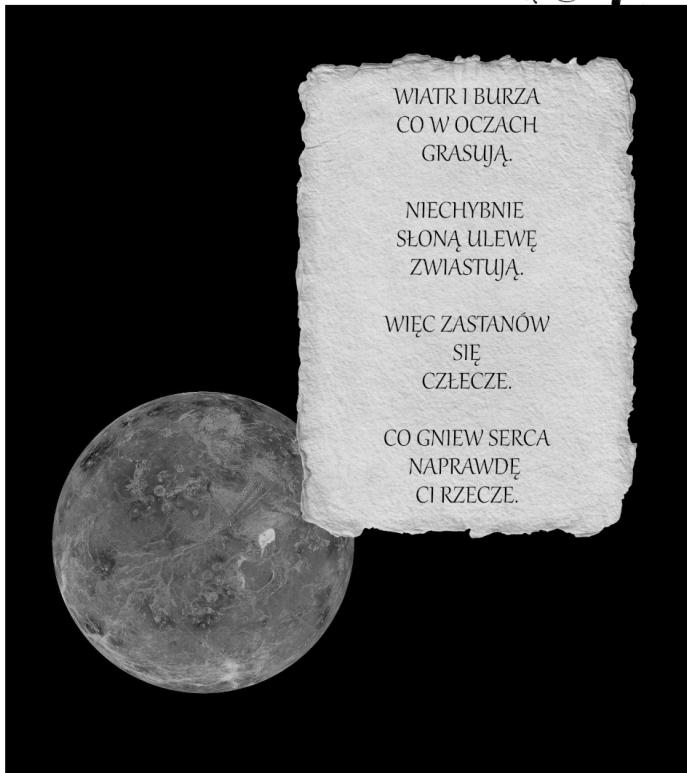






ZALIWAŁ GLUPIM OCZOM,
NIE SŁUCHAŁ ROZSĄDKU.
WSZEDŁ DO WĄSKIEJ JASKINI,
A WODA ŚCIEKAŁA PO JEJ SCIANACH.
WCHODZIŁ GŁĘBOKO I POWOLI,
BYŁO DUSZNÓ I GORĄCO.
NAGLE POJAWIŁA SIĘ ONA,
ŽMIJA O ŁODOWATYM SPOJRZENIU.
JEJ CIAŁO ZACISNĘŁO SIĘ WOKÓŁ NIEGO.
BYŁ SZTYWNY.
CZUŁ JEJ GŁADKĄ SKÓRĘ,
DRŻAŁ.
JEJ MIEŚNIE ŚCISNĘŁY GO MOCNIEJ,
JĘKNĄŁ.
UGRYZŁA GO W SZYJE,
UMARŁ.
BEZSILNIE ZAMYKAJĄC OCZY.



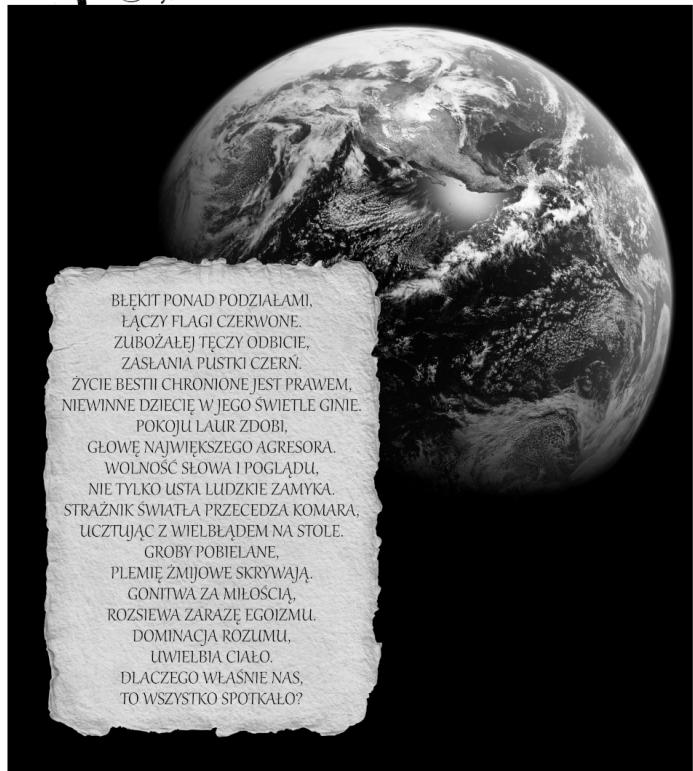


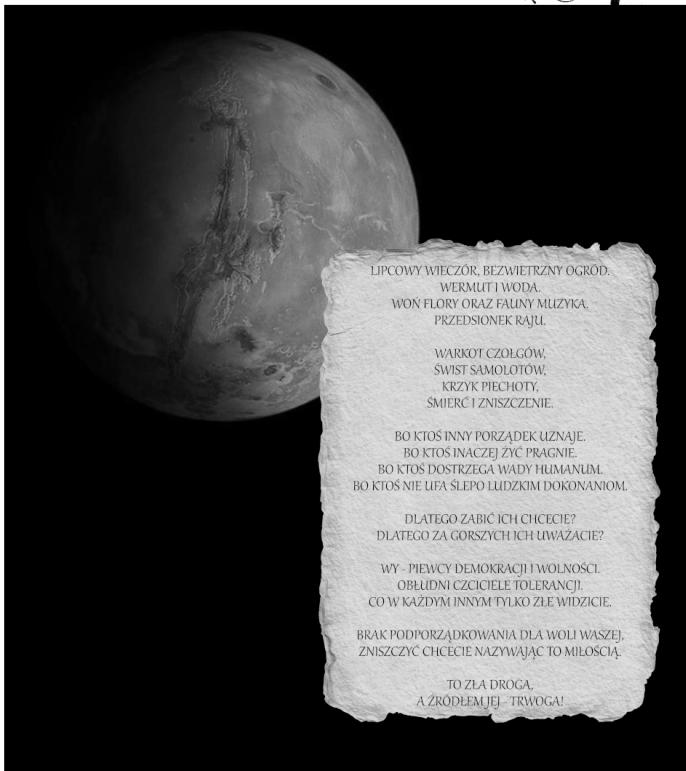
WIATR I BURZA
CO W OCZACH
GRASUJĄ.

NIECHYBNE
SŁONĄ ULEWĘ
ZWIASTUJĄ.

WIĘC ZASTANÓW
SIE
CZŁECZE.

CO GNIEW SERCA
NAPRAWDĘ
CI RZECZE.





LIPCOVY WIECZÓR, BEZWETRZNY OGROD.
WERMLUT I WODA.
WON FLORY ORAZ FAUNY MUZYKA.
PRZEDISIONEK RAJU.

WARKOT CZOLGÓW,
ŚWIST SAMOLOTÓW,
KRZYK PIECHOTY,
ŚMIERĆ I ZNISZCZENIE.

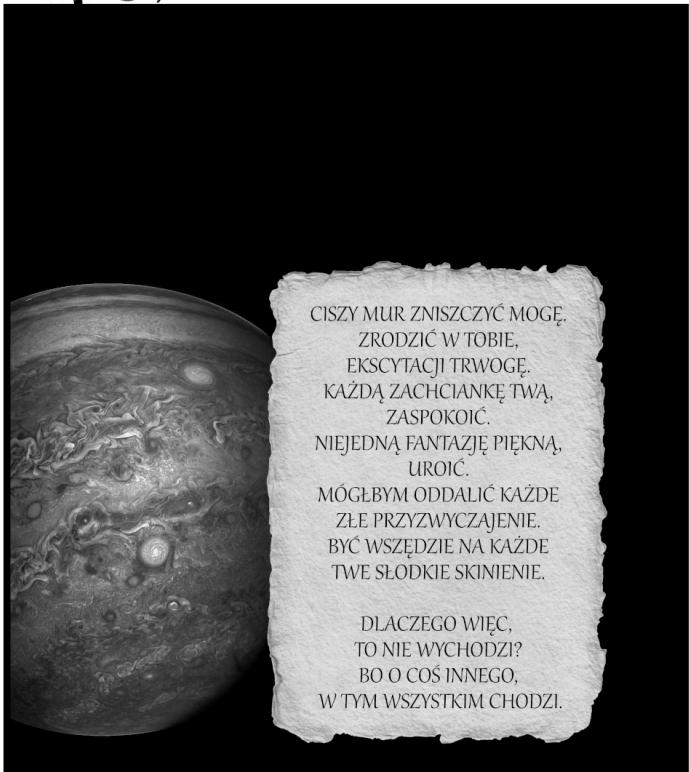
BO KTÓS INNY PORZĄDEK UZNAJE.
BO KTÓS INACZEJ ŻYĆ PRAGNIE.
BO KTÓS DOSTRĘGA WADY HUMANUM.
BO KTÓS NIE UFA ŚLEPO LUDZKIM DOKONANIOM.

DLA TEGO ZABIĆ ICH CHCEJCIE?
DLA TEGO ZA GÓRSZYCH ICH LIWAJCIE?

WY - PIĘWCY DEMOKRACJI I WOLNOŚCI.
OBŁUDNI CZUCIELE TOLERANCJI.
CO W KAŻDYM INNYM TYLKO ZŁE WIDZICIE.

BRAK PODPORZĄDKOWANIA DLA WOLI WASZEJ.
ZNISZCZYĆ CHCEJCIE NAZYWAJĄC TO MIŁOSCIĄ.

TO ZŁA DROGA.
A ŹRÓDŁEM JEGO - TRWOGA!



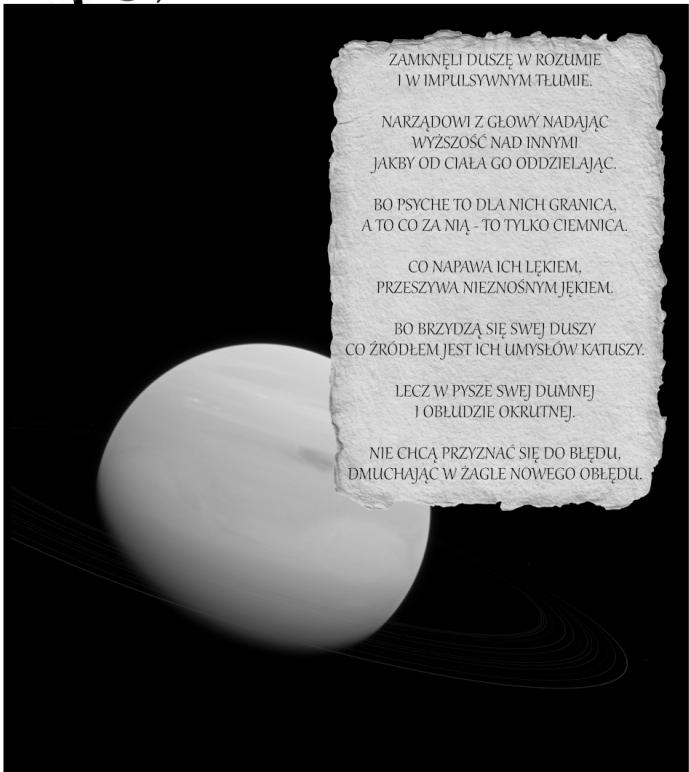


PO OBU STRONACH MEJ DROGI,
STOJĄ PIĘKNE I BUJANE WIATREM.
KUSZĄ ZMYSŁOWYM TAŃCEM,
NĘCĄ AROMATAMI FRYWOLNOŚCI.
RZUCAJĄC CIĘŃ PRZED ME OCZY,
TWORZĄ UROKLIWE SMUGI ŚWIATŁA.

PORUSZAJĄC SIĘ Z WOLNA,
NIE SKĄPIĘ IM UWAGI.

TŁUMIĄC W SOBIE ŻAR
CO BY POŻAR WZNIECIĆ MÓGL.
SYK I TRZASK RODZĄCY
W TYCH CUDNYCH STWORZENIACH.

I CHÓĆ PRAWO ZAKAZUJE,
SOKÓW Z NICH WYCISKAĆ.
POZWALAM SOBIE NA OBCOWANIE,
BY WENĘ POZYSKAĆ.



ZAMKNIĘLI DUSZĘ W ROZUMIE
I W IMPULSYWNYM TŁUMIE.

NARZĄDOWI Z GŁOWY NADAJĄC
WYŻSZOŚĆ NAD INNYMI
JAKBY OD CIAŁA GO ODDZIELAJĄC.

BO PSYCHE TO DLA NICH GRANICA,
A TO CO ZA NIĄ - TO TYLKO CIEMNICA.

CO NAPAWA ICH LĘKIEM,
PRZESZYWA NIEZNOŚNYM JĘKIEM.

BO BRZYDZĄ SIĘ SWEJ DUSZY
CO ŹRÓDŁEM JEST ICH UMYSŁÓW KATLISZY.

LECZ W PYSZE SWEJ DUMNEJ
I OBŁUDZIE OKRUTNEJ.

NIE CHCĄ PRZYZNAĆ SIĘ DO BŁĘDU,
DMUCHAJĄC W ŻAGLE NOWEGO OBŁĘDU.

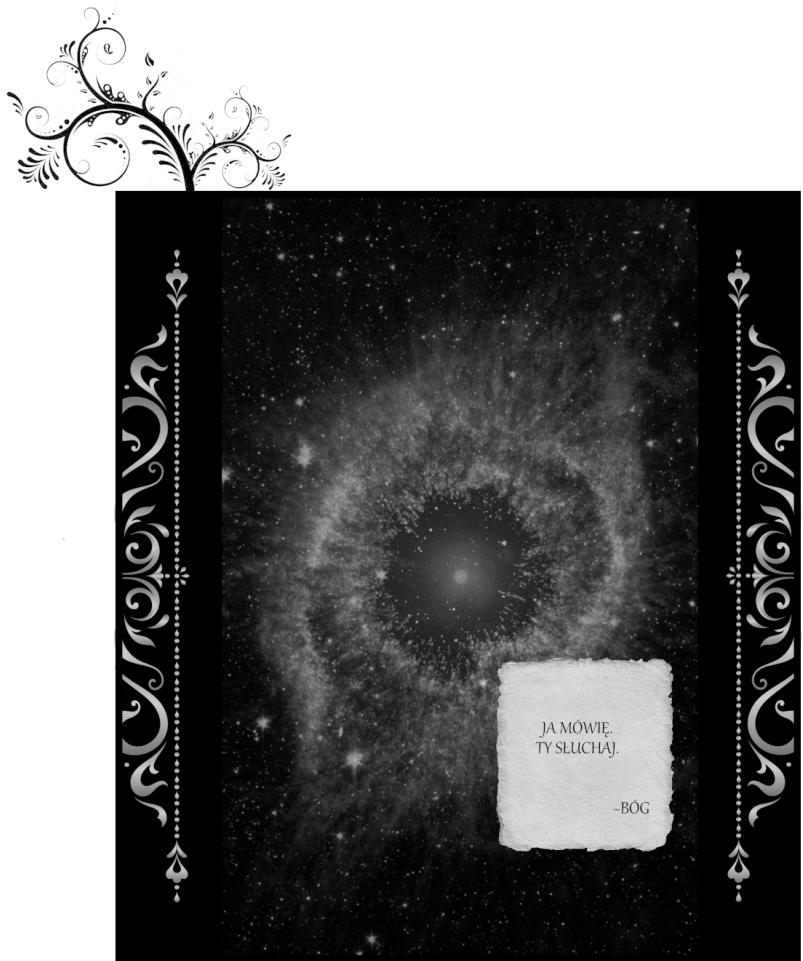


IDZIE BRZEGIEM
ŚPIĄCEGO JEZIORA.

ŚLEDZI GO ODBICIE
SMUȚNEGO POTWORA.

CO GŁĘBIĘ WÓD
DOSTRZEGA W ODBICIU.

TAFLI CO SKRYWA
TAJEMNICE W UKRYCIU.







Na zakończenie nie mam zbyt wiele do powiedzenia. Chyba wszystko co chciałem napisać odnośnie tej pozycji w ramach wyjaśnienia, dopowiedzenia, czy sprostowania uczyniłem we wstępie, tak więc nie pozostaje mi nic innego jak tylko podziękować Tobie - mój drogi Czytelniku - że poświęciłeś swój czas na obcowanie z tą książką.

Pozdrawiam!

Copyright © 2022 by Arkadiusz Kordela
All right reserved
Tytuł: Zbiory zebrane
Autor: Arkadiusz Kordela

Wszystkie prawa zastrzeżone.
Zawartość powyższego tekstu ani żadna jego część nie
może być publikowana ani powielana w formie
elektronicznej oraz mechanicznej bez zgody autora.